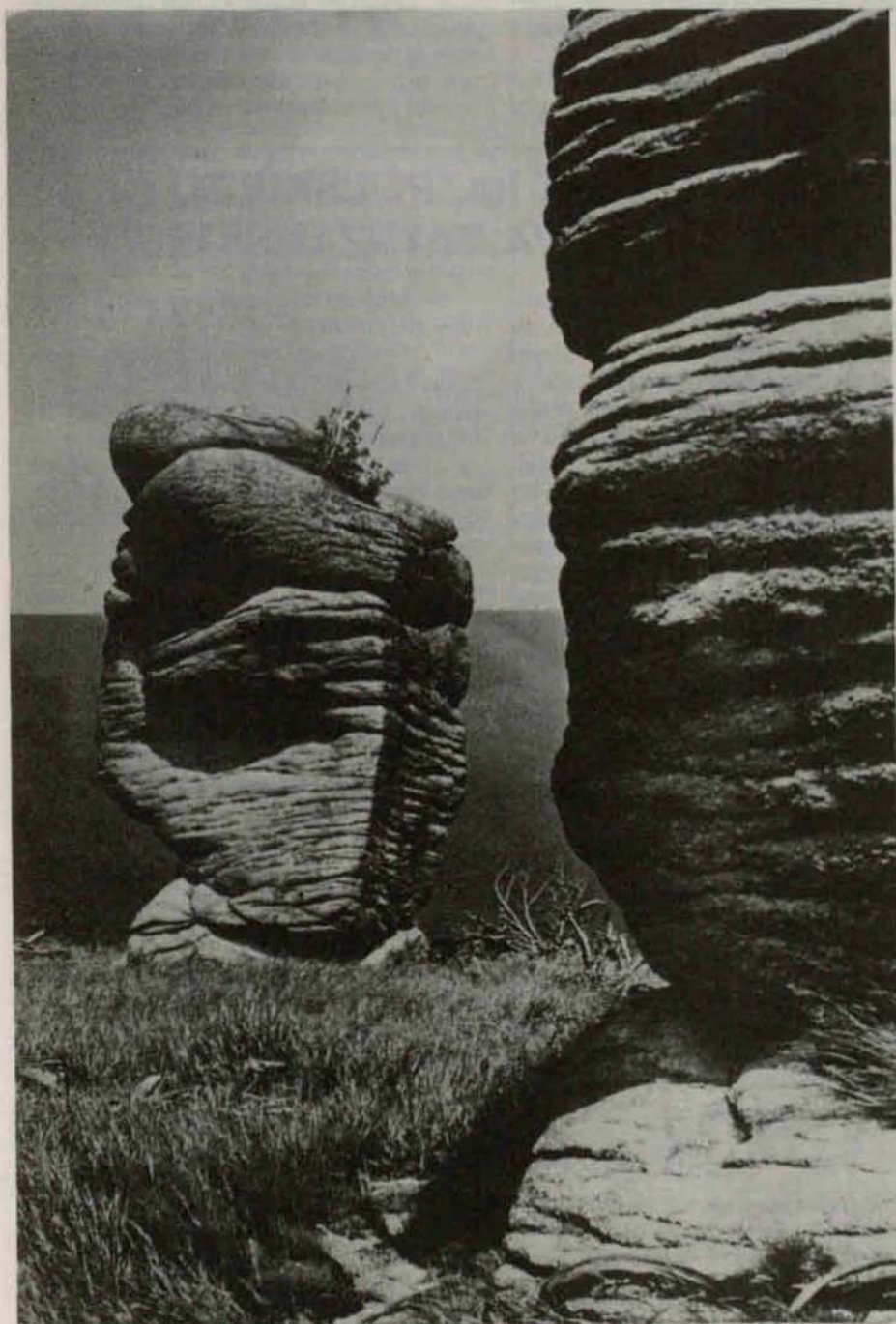


str. 4 "Porozumienie góry"
str. 6 "Turystyka górna a parki narodowe"

NA SZLAKU

MAJ
1992
ROK VI NR 5/35

GÓRY • TURYSTYKA • ALPINIZM



Fragment Skalnej Bramy w Karkonoszach. Foto: Zdzisław J. Zieliński

- Listy, opinie, polemiki...
- Pozamykać góry
- Recenzje
- Turystyka górna, a parki narodowe
- Rozmyślania na szlaku (17)
- Na szlaku z KTG ZG PTTK
- Góry Świętokrzyskie zapraszają
- Owce na halach?
- Byrcyn na prezydenta!
- Dwa dni w Jeseníkach
- Czy powstanie drugie Zakopane?
- Zamkowe opowieści (5)
- Turyci niszczą przyrodę
- Szlaki turystyczne w Karpatach Polskich (1)
- A w naszym Klubie...
- O rabczańskim GOPRze i górskich szlakach
- Globtroter
- Ekspresowe wieści z Sudeków
- Góry i alpinizm

Na Szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy poświęcony górcom.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Zespół redakcyjny: Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny), Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny), Andrzej Matuszczyk (Kraków), Stanisław Nosol (sekretarz red.), Ryszard Szlagor (red. wydawnictwa), Jullusz Wystouch (Toruń).

Stale współpracują: Zbigniew Garbaczewski, Tomasz Kowalik (Warszawa), Aleksander Lwow, Przemysław Pillich (Warszawa), Jacek Potocki, Jacek Rajski.

Sekretariat i administracja:
Małgorzata Podsiadło

Adres Redakcji: 50-106 Wrocław,
Rynek-Ratusz 11/12, II p.,
tel. 44-26-95.

Wydaje: Oficyna Wydawnicza "Sudety"
przy Oddziale Wrocławskim PTTK.

Redakcja zastrzega sobie prawo adlustracji tekstów. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Druk: Zakład Małej Poligrafii
"POLKARTON" we Wrocławiu

Numer archiwalne do nabycia w Redakcji.

Warunki prenumeraty: Prenumerata wynosi 72 000 zł. Zamawiający pokrywa koszty przesyłki. Prenumeratę przyjmuje Oddział Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza "Sudety", 50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, II p., Bank Zachodni I O/Wrocław nr konta: 389206-1515-132 z zaznaczeniem "Na Szlaku". Prosimy o czytelne podanie adresu.

Stały kolportaż prowadzą: CIESZYN – Sklep PTTK "Gronie", ul. Głębocka 42, KATOWICE – PTTK, ul. Dyrekcyjna 10, KRAKÓW – Sklep Górski "Wierchy", ul. Szewska 23, NOWY SĄCZ – O/PTTK, Rynek 9, ŚWIDNICA – O/PTTK Świdnica, WAŁBRZYCH – O/Wałbrzyski PTTK, ul. Lewartowskiego 2, WROCLAW – O/Fabryczna PTTK, ul. Kościuszki 13/5; O/Krzyki PTTK, ul. Zaporoska 68; Centrum Informacji Turystycznej, Rynek 38, ZAKOPANE – Księgarnia Górską im. T. Stalcha, ul. Zaruskiego 5 (Dom Turysty) oraz Redakcja.

DOCENIONO NAS

W styczniu ogłoszono wyniki trzeciej już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wydawniczego PTTK pod patronatem Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki za lata 1989-1990. Jak ogłoszono w komunikacie, przedstawiono do oceny publikacje dziesięciu jednostek organizacyjnych i ośmiu autorów indywidualnych. W rezultacie jury postanowiło przyznać następujące nagrody:

I stopnia – Zarządowi Oddziału PTTK w Brzozowie (5 mln zł) za całokształt prac wydawniczych w okresie 1989-90 prowadzonych w Muzeum Regionalnym PTTK,

II stopnia – Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Zamościu (3 mln

zł) za szczególnie starannie wydane oraz praktyczne w ruchu turystycznym pozycje poświęcone Zamościowi,

III stopnia – Regionalnemu Ośrodkowi Programowemu PTTK (naszemu poprzedniemu wydawcy) za stworzenie (w regulaminowym czasie) „Śląskiego Labiryntu Krajoznawczego” i wydawanie na bardzo dobrym poziomie dwóch czasopism regionalnych:

– rocznika „Śląski Labirynt Krajoznawczy”,
– dwumiesięcznika „Na Szlaku” (nagroda wyniosła 2 mln zł).

Miło było Redakcji z tego powodu. Mamy nadzieję, że znajdzie to też wyraz w rosnącej ilości czytelników w ogóle i czytelników zadowolonych z nas w szczególności.

FUNDACJA im. POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Dnia 17 grudnia 1991 roku sponęło schronisko PTTK na Przehybie. W Beskidzie Sądeckim na turystycznym głównym szlaku beskidzkim ubył jeden z najlepszych i najpotrzebniejszych obiektów. Idea wybudowania schroniska w tym węzłowym punkcie szlaków Beskidu, jakim jest Hala Przehyba, zrodziła się wśród aktywu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego już w dwa lata po powstaniu w Nowym Sączu Oddziału tegoż Towarzystwa pn. „Beskid” w roku 1908. Wniosek ten czekał na realizację do 1936 roku. Dnia 18 stycznia 1938 r. wybudowanemu schronisku nadano imię prof. Kazimierza Sosnowskiego, wybitnego działacza Towarzystwa w latach przedwojennych. Pierwsze schronisko sponęło w grudniu 1944 roku w czasie walk partyzanckich z okupantem.

Z trudem i wielkim wysiłkiem odbudowany przez Oddział PTTK „Beskid” po wojnie, a w ciągu ostatnich trzech lat gruntownie zmodernizowany, nowy obiekt dobrze służył turystom aż do grudnia ub. roku.

Pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju, trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się PTTK – schronisko to musimy odbudować.

Możliwe to będzie przy pełnym społecznym poparciu.

Prace przy odbudowie zostały rozpoczęte, zagospodarowuje się uratowane przyziemie, porządkuje pogorzelsko, wiosną przystępujemy do prac budowlanych.

W tym stanie rzeczy zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, przyjaciół Przehyby, turystów, zakładów pracy i przedsiębiorstw o wspomóżenie dzieła.

Informujemy, że wpłat na odbudowę schroniska dokonywać można na konto „Fundacji im. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9 w Banku Przemysłowo-Handlowym w Krakowie O/Nowy Sącz, nr konta 324803-6783-132-2 lub w kasie Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Rynek 9.

Nazwiska wszystkich darczyńców umieszczone zostaną w Księdze Odbudowy Schroniska.

Liczymy na pomoc, wpłaty pieniężne lub inne formy w odbudowie schroniska.

Dyrektor Zarządu
Fundacji im. PTT
mgr Jerzy Kalarus

Prezes Rady Nadzorczej
Fundacji im. PTT
mgr inż. Władysław Stendera

S.O.S. dla Polskiej Szkoły w Rydze

Od dwóch lat działa w Rydze, na Łotwie, Polska Szkoła. Podlega ona Ministerstwu Oświaty Łotwy. W szkole uczy się ok. 100 dzieci według programu obowiązującego w Polsce. Prowadzone są też kursy języka polskiego dla młodzieży uczącej się w szkołach łotewskich oraz dla dorosłych.

Niestety, szkoła nie posiada biblioteki literatury polskiej, tak potrzebnej zarówno w proce-

sie nauczania programowego, jak i języka polskiego.

W związku z tym ogłaszamy zbiórkę książek (nowych i używanych), szczególnie literatury pięknej, klasyki i lektur.

Wszystkich, którzy mogą pomóc, prosimy o przesyłanie książek na adres Redakcji „Na Szlaku”. Książki będą, w miarę nadchodzenia, przewożone autokarem do Rygi.

Wszystkim darczyńcom z góry dziękujemy!

Listy, opinie, polemiki...

W odpowiedzi

p. Wojciechowi Ciężkowskiemu

Z Pańskich nadesłanych artykułów wyziera złośliwość i wyjątkowa niechęć do Poznaniaków. Być może jest to wynik niewłaściwego wychowania w dzieciństwie. Chyba właśnie dlatego nie chce Pan u Ostrowicza dostrzec tego, co polskie – przede wszystkim języka, a także, iż uczelnie powołał się na źródła w swojej pracy. Szuka Pan w niej tylko uchybień, a nie widzi niepospolitej, jak na ówczesne czasy, inicjatywy jej Autora.

Czy Pan ma pojęcie czym było „Kulturkampf” w zaborze pruskim? Moi dziadkowie, notabene jeden z nich był powstańcem wielkopolskim, o tym nie raz mówili za swego życia.

Pan kłamie, ponieważ żadne pismo z czerwca 1991 r. w sprawie tablicy Ostrowicza nie dotarło ani do mnie, ani też do naszego Oddziału PTTK. Właśnie dlatego nie mógł załączyć Pan kopii rzekomego pisma wraz z kserokopią dowodów nadania, bo ono po prostu nie istniało.

Ja Pana informowałem w liście, a później przez telefon, że nic takiego nie otrzymaliśmy. W odpowiedzi rzucił Pan słuchawkę. A należało koniecznie napisać i wysłać kopię do Dyrektora ZUT „Jaskinia Niedźwiedzia” oraz burmistrza Stronia Śl. ... Po otrzymaniu tak serdecznej zgody na zamontowanie tablicy, jaką nam udzielono, nie mogliśmy już, ot tak sobie, wycofać się z umowy i uzgodnień tylko na podstawie nie budzącego zaufania, wręcz rozrabiackiego telefonu, polegającego na mentorskim wyrecytowaniu niepojętych bzdur na temat naszej inicjatywy i ataku wyzwick pod adresem Klubu Sudeckiego?

Nie należy więc dziwić się, że chcemy znać aktualny skład Naukowego Komitetu Opiekuńczego, a nie spieć z księżki napisanej przed kilkoma laty. Wiadomo, że prof. Alfred Jahn już nie jest przewodniczącym. A inni? Czyżby Pan się nadal czegoś obawiał?

My tej tablicy już nie chcemy tam zamontować. Mamy już dość arogancji miejscowych władz i instytucji czy pojedynczych osób. Chcemy jednak pozostawić potomnym zapis: kto i dlaczego tak postąpił z tablicą Ostrowicza w Kletnie. Obowiązkiem było i jest nadal podanie treści protestu wraz z nazwiskami osób, które ten protest wyraziły.

Pan sobie szydzi z tego, że sprawę zna właśnie z naszych pism. Ano, bo my jesteśmy po prostu uczciwi i informujemy o wszystkim szczerze i otwarcie...

Dlaczego dopiero na moje, w aroganckim (Pańskim) stylu, dopiski przesłane Panu w liście, zechciał Pan wreszcie zareagować i napisać gdzie trzeba?...

Wyrzucanie tablicy z uzgodnionego miejsca zaspokoilo być może Pańską ambicję. Czy jest to jednak uczucie pełnego zadowolenia? Nie jestem o tym zupełnie przekonany, bo w każdym człowieku tkwi jakaś odrobina ludzkich uczuć.

Lech Rugała

Od Redakcji:

Na tym kończymy polemikę w niewątpliwie bulwersującej sprawie. Mamy nadzieję, że następna informacja o tablicy będzie dotyczyła jej odstonięcia – gdziekolwiek!

Szanowna Redakcjo!

Informuję, że prowadzę schronisko górskie „Na Przełęczy”: Zawoja – Przełęcz Opaczna, w Beskidzie Żywieckim, w obszarze Pasma Jalo-wieckiego. Schronisko jest obiektem prywatnym i prosperuje na tychże zasadach.

Bardzo chętnie podejmę współpracę z zainteresowanymi moim obiektem na korzystnych warunkach cenowych w zakresie:

– udostępnienia noclegów: ok. 30 miejsc noclegowych; cena 25 tys. zł od osoby, z możliwością korzystania z kuchni wraz z jej wyposażeniem,

– zapewnienia całodziennego wyżywienia; 50 tys. zł od osoby,

– zapewnienia fachowych usług przewodnickich.

W schronisku prowadzę jednocześnie bufet z artykułami spożywczymi.

Schronisko leży w atrakcyjnym punkcie widokowym, z widokiem na Tatry, masyw Babiej

Góry, Policy, Gorców, itd. u podnóża Jalo-wca (1111 m n.p.m.).

Wokół obiektu schroniska znajduje się pokaźny obszar do sportowych gier i zabaw oraz szeroko pojętej rekreacji; w perspektywie planuję budowę krytego basenu kąpielowego oraz otwartego, a także boisk sportowych, kortów tenisowych, ścieżek zdrowia, a także planuję otwarcie stadniny koni, z której korzystać będą wczasowicze i turyści.

W najbliższej jednak perspektywie pragnę rozbudować obiekt schroniska (oddanie do użytku 5 pokoi gościnnych).

Moje plany wydają się jak najbardziej realne, jako że dysponuję obszarem ok. 10 ha, który mogę zagospodarować.

Stanisław Front

34-205 Stryszawa 530

woj. bielskie

tel.: Stryszawa 76.

DO PPWK W SPRAWIE GORCÓW

Z wielką przyjemnością witamy na rynku wydawniczym wznowienie (4 wydanie) mapy turystycznej „Gorce”. Jest to naprawdę cenny informator dla turystów i miłośników gór.

W nawiązaniu do tegoż wydania pozwolę sobie na kilka uwag. Otóż granice Gorczańskiego Parku Narodowego mają obecnie nieco inny przebieg, gdyż w 1988 r. dołączono 805 ha lasu w rejonie Poręby Górnej, Łopusznej i Ochotnicy, tym samym wzrosła pow. ogólna Parku, która wynosi obecnie 6494 ha. Nieścisłymi są także informacje odnośnie do arealu rezerwatów ścisłych, gdyż obecna powierzchnia wynosi 2850 ha. Poza informacjami ogólnymi wiele nieścisłości jest także w części kartograficznej. Między innymi w kilkunastu wypadkach wadliwie są naniesione szalasy, polany (w dol. Potoku Rosocha i Konina). Błędnie zlokalizowano niektóre nazwy, np.: Złotni-

ca, Gorcowy, Małe Jaszczce. W ogóle użyto nazwy nie występujące faktycznie, np.: Podskalny, Kiczorowy, Zarębski.

Sugeruję, iż w przypadku następnego wydania korzystnie byłoby skonsultowanie stanu z Dyrekcją Parku.

Informuję, że posiadamy aktualne opracowanie nazewnictwa Gorczańskiego Parku Narodowego (część kartograficzna i tekst), które warto by wykorzystać.

Równocześnie zapytuję, czy Przedsiębiorstwo nie byłoby zainteresowane wydaniem mapy samego Gorczańskiego Parku Narodowego, gdyż zapotrzebowanie na taką jest również duże.

Z poważaniem

Dyrektor Gorczańskiego PN

Andrzej Gruszożyk

Organizatorzy dopisali, a pogoda niestety nie

W dniach 22–23.02. odbył się XVI Rajd Zimowy, zorganizowany przez Oddział PTTK „Pogórze Izerskie” w Lubaniu. Wsparcia imprezie udzielił Zarząd Miasta i Osiedlowe Koło PTSM „Piast”. W rajdzie wzięło udział 107 uczestników, głównie młodzież lubańskich szkół podstawowych i średnich. Współzawodniczyło 11 drużyn rajdowych, w tym przybyłe również z Miłkowa, Bolesławca, Lwówka Śl., Leśnej, Szyszkowej i Olszyny Lubańskiej. Wędrowano na trasach jedno- i dwudniowych. Młodzież zwiedziła Kotlinę Jeleniogórską, Góry i Pogórze Izerskie.

Jedną z tras rajdowych po raz pierwszy w cyklu takich imprez przekroczyła granicę państwa. Zwiedzano miasto Göerlitz, w tym Górę Landeskronę i zabytki starego miasta. Szkoda tylko, że nie dopisała pogoda, gdyż całą niedzielę padał rześisty deszcz. W Lubaniu organizatorzy umożliwili turystom nieodpłatne zwiedzenie Baszty Brackiej oraz Muzeum Osadnictwa Wojskowego, mieszczącego się w lubańskim ratuszu. Na mecie rajdu, tj. w świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej na Osiedlu Piastów, drużyny przystąpiły do rywaliza-

cji o miano najaktywniejszej. Przeprowadzono konkurs turystyczno-krajoznawczy, konkurs płoski turystycznej i osiem konkursów niespodzianek, zresztą bardzo zabawnych. Rywalizację tę wygrała drużyna Osiedlowego Koła PTTK nr 35 z Lubania, przed Szkołą Podstawową nr 1 z Leśnej i Szkołą Podstawową nr 3 z Lubania.

Najlepszym przeznano dyplomy. Atrakcyjne nagrody były ufundowane przez sklepy wielobranżowe, mieszczące się w budynku PTTK, oraz księgarnię „Pod Basztą”. W udekorowanej sali swoje miejsce miała wystawa fotograficzna z różnych imprez turystycznych oraz znaczków rajdowych. Dla pokrzepienia serwowano... banany. Spora grupa młodych ludzi spędziła razem niezapomniane chwile, nawiązała nowe przyjaźnie, a nawet umówiła się na udział w kolejnych imprezach turystycznych.

Bogdan Stempkowski

NA SZLAKU 5/35 STR 3

Za rzecz oczywistą uważam, że w czasopiśmie wydawanym we Wrocławiu sporo miejsca poświęcono przedstawionym przez Wojciecha Sobiecha w nr 1/25 ustaleniom przyjętym w 1990 r. przez dyrektorów obu Karkonoskich Parków Narodowych oraz ratowników i przewodników górskich z obu stron granicy. Chyba już wszyscy turyści górcy w Polsce wiedzą, że chodziło o zamknięcie dla indywidualnej turystyki niektórych znakowanych szlaków w Karkonoszach i udostępnienie ich tylko grupom ze zweryfikowanym przewodnikiem, oczywiście za odpłatnością. W czterech (z sześciu) ubiegłorocznych numerach „Na Szlaku” znalazłem sześć artykułów i listów poświęconych w całości lub w części tej sprawie. Oprócz wspomnianego już W. Sobiecha pisali na temat: Zbigniew Garbaczewski (1/25), Zofia Rugała (3/27), Zdzisław Tymoczko (4/28 i 5/29) oraz Juliusz Wysłouch (5/29). Wszyscy autorzy jednoznacznie stwierdzają, że za działaniami tego rodzaju nie kryje się troska o turystów, ani ochrona przyrody, lecz – jak to określił J. Wysłouch – „motyw koleżeński-finansowy”. Charakterystyczne, że we wszystkich sześciu publikacjach pojawia się zdecydowany

wniosek. Ciekawe jednak, że redakcja „Gościńca” ani w tym, ani w innym artykule nie poinformowała swych czytelników o protokole podpisanym (również przez tegoż kierownika szkoły) w Karpaczu kilka miesięcy wcześniej. Przecież ten protokół to była właśnie próba realizacji nowego planu aktywniejszego zdobywania klientów dla przewodników sudeckich.

Pocieszające jest to, że chyba nie został wykonany następny (po podpisaniu protokołu) krok w zamierzonym kierunku, tzn. nie zostały wydane odpowiednie zarządzenia dyrektora KPN (ja nic o tym nie słyszałem). Byłem w ub. roku w Karkonoszach i przeszedłem bezpłatnie, bezkarnie i bez opiekuna trzy z czterech szlaków, które wymienił W. Sobiech jako przewidziane do zamknięcia. Miejmy nadzieję, że w tym roku też będzie to możliwe. Pozostaje natomiast bez odpowiedzi pytanie, czy projektodawcy sami zrozumieli swój błąd i dyskretnie się wycofali z niefortunnego pomysłu, czy też pomogła im w tym dyskusja w „Na Szlaku” lub inne przeciwdziałania? A może tylko próbują przecząć burzę?

+ + +

Z omówionym wyżej problemem wiąże się

wanych, ale za wejście na niektóre szlaki należało opłacić swego rodzaju „myto”, wykupując za 10 KCS tzw. „wstąpienie” (specjalnie wydana widokówka z dodatkowym nadrukiem, którą można potem wysłać – zwykła widokówka kosztuje ok. 2 KCS), ważną przez cały dzień. Obowiązek jej wykupienia dotyczy turystów wędrujących po wyżej położonych szlakach – w zasadzie powyżej „magistrali turystycznej” wraz z niektórymi odcinkami tej magistrali – i tylko w miesiącach letniego szczytu turystycznego. Uzyskane w ten sposób pieniądze mają być przez TANAP przeznaczone na konserwację szlaków turystycznych. Przedstawione wyżej zasady wprowadzono w 1991 r. po raz pierwszy. Nie wiem, jakie wnioski wyciągnie dyrektura TANAP-u z tej próby i jakie decyzje podejmie w latach następnych. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że zrobiono to w sposób bardziej racjonalny, niż próbuje się to zrobić w Polsce (a zwłaszcza w Karkonoszach).

Oczywiście dyrekcje naszych parków będą szermować argumentami o „przesyceniu” turystami wielu szlaków i o konieczności zapobiegania dalszej dewastacji przyrody. I będą miały rację! Ale nie

POZAMYKAĆ GÓRY

sprzeciw wobec proponowanych rozwiązań. Szkoda tylko, że niektórym autorom nie wystarczyły racjonalne argumenty (których zresztą przytoczono wiele) i uciekli się do osobistych „wycieczek” pod adresem niektórych sygnatariuszy krytykowanego protokołu. Ucierpiał na tym niewątpliwie poziom merytoryczny dyskusji (co wspólnego z tematem ma np. fakt, że w pewnym schronisku był kiedyś pewien tzw. prominent?). Również niektóre z użytych w dyskusji argumentów są bardzo bliskie demagogii. Nie jest przecież prawdą, że zamknięcie niebieskiego szlaku od Koziego Mostku do „Samotni” oznacza zamknięcie dostępu do tego schroniska, jak to dla efektownej postępy zdaje się sugerować jeden z dyskutantów (fakt, że jest to najładniejsze dojsię do „Samotni”).

Poza tym, zgodnie z projektem, grupy mogłyby dochodzić do schroniska również tymże szlakiem niebieskim, a więc tym bardziej nie doszłoby do zamknięcia dostępu do schroniska.

Żeby nie było wąpliwości – jestem oczywiście zwolennikiem pełnej dostępności wszystkich szlaków, ale jestem także zwolennikiem czystej gry. Dlatego też brakuje mi publicznego głosu współautorów krytykowanego pomysłu. Nie wiem, czy wynika to z „dyskryminacyjnych” działań Redakcji, nie dopuszczającej przeciwników do głosu (jesteśmy otwarci dla wszystkich ale indagowani widać uważają, że najlepiej zlekceważyć publikacje – red.), czy też sami pomysłodawcy nie są zainteresowani publicznym przedstawieniem swych racji. Z faktu, że „Na Szlaku” bardzo często drukuje krytyczne recenzje przewodników pisanych przez Redaktora Naczelnego można wnioskować, że bardziej prawdopodobny jest raczej drugi powód. Moim zdaniem jest to pośrednie potwierdzenie „motywu koleżeński-finansowego”.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na artykuł Bogdana Mościckiego w „Gościńcu” 6/259. Pretekstem do napisania tego hymnu pochwalnego na cześć Szkoły Górskiej Przewodników PTTK było otwarcie w maju 1991 r. nowej siedziby tej szkoły w Karpaczu. Między kolejnymi wyrazami zachwytu znalazły się w tym artykule uwagi o zmniejszonym zapotrzebowaniu na usługi przewodnickie i stwierdzenie, że „potencjalnych klientów trzeba aktywniej zdobywać”. A na początku jest informacja, że kierownikowi szkoły nigdy nie brakowało nowych pla-

też sprawa opłat za wstęp na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego, której „Na Szlaku” poświęciło nieco mniej miejsca. Dwukrotnie pisał o tym J. Wysłouch (3/27 i 5/29), powołując się w pierwszym z tych artykułów na publikację w „Gościńcu” 9/250. Zakradło się tu jednak istotne niedopowiedzenie. Krzysztof Pruski w „Gościńcu” napisał, że „od przyszłego (czyli 1991 – J. S.) roku wstęp na teren TPN ma być płatny, co wiązać się będzie z obowiązkiem angażowania przewodników przez wszystkie wycieczki”. J. Wysłouch przekazał to nieco inaczej: „Jak czytamy w „Gościńcu” (...) nowe władze Tatrzańskiego Parku Narodowego zamierzają wprowadzić obowiązek angażowania przez turystów przewodników, oczywiście za odpowiednią opłatą”. Tu konieczne jest sprecyzowanie, czy wyjście indywidualnego turysty w góry to też jest wycieczka wymagająca zaangażowania przewodnika? Ja osobiście zrozumiałem tekst K. Pruskiego w ten sposób, że indywidualni turyści musieliby kupować coś w rodzaju biletu wstępu, ale mogliby poruszać się po tatrzańskich szlakach samodzielnie, a obowiązek chodzenia z przewodnikiem dotyczy wycieczek zbiorowych. Interpretacja J. Wysłoucha jest szersza: wycieczki indywidualne też muszą mieć przewodnika. Nie wiem, która z tych interpretacji bliższa jest intencjom dyrekcji TPN. Na szczęście w 1991 r. za popatrzaniem na Tatrę „od środka” nie trzeba było jeszcze płacić. Ale w przyszłości?

+ + +

Nie czytałem nigdzie o kolejnym pomysle z tej serii, który narodził się w Bieszczadach. Podobno decyzję o odpłatności za wejście oraz o obowiązku korzystania z usług przewodnickich podjęła dyrekcja tamtejszego parku (krótko po jego powiększeniu – można by złośliwie powiedzieć, że rosną w siłę i chcą żyć dostatniej). Zasady te miały obowiązywać już w 1991 r. (informował o tym Marek Staffa na Zlocie Przewodników Turystyki Górskiej w Makowie Podhalańskim). Podobno był to tzw. balon próbny. W roku bieżącym takie same decyzje mają podjąć dyrekcje pozostałych parków narodowych.

+ + +

Byłem w ub. roku w Wysokich Tatrach po słowackiej stronie. Wprowadzono tam odpłatność za wstęp w niektórych rejonach Tatr (ale nie do całego TANAP-u!). Turyści indywidualni mogli poruszać się bez opiekunów po wszystkich szlakach znako-

można traktować jednakowo turystów indywidualnych (zwłaszcza tych doświadczonych, obytych z górami) i różnych „stad szarańczy”. Przedstawiono w tej sprawie już tyle argumentów (choćby J. Wysłouch, „Na Szlaku” 1/25, 3/27), że szkoda czasu na ich powtarzanie. Jestem jednak przekonany, że prawdziwa przyczyna przypominanych wyżej działań niektórych „ochroniarzy” jest inna. Proszę zauważyć, że zgodnie z obowiązującymi już od kilku lat przepisami, zorganizowane grupy turystów na terenie górskich parków narodowych mogą poruszać się tylko z przewodnikiem lub przewodnikiem turystyki górskiej (przypomina o tym Z. Tymoczko, „Na Szlaku”, 5/29). Gra toczy się więc o ograniczenie ruchu indywidualnego (bez przewodników) oraz o pozbawienie ogółu przewodników i przewodników uprawnień do prowadzenia zbiorowych wycieczek w górskich parkach narodowych. Uprawnienia te mieliby zachować jedynie przewodnicy licencjonowani przez dyrekcje tych parków. Czyli – „motyw koleżeński-finansowy”.

Potwierdzenie powyższego wniosku znaleźć można w nowym (zresztą ciekawym i dobrze robionym) periodyku „Tatry”, wydawanym przez TPN. W nr. 291 Jarosław Figiel informuje o utworzeniu w 1990 r. Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego. Inicjatorem było zakopiańskie Koło Przewodników Tatrzańskich, które uznało, że w Polsce jest zbyt wielu przewodników z uprawnieniami na Tatry i w celu poprawienia sytuacji powołało CPT i jego Radę. Wśród zadań Rady autor publikacji (i jednocześnie sekretarz tejże Rady) wymienia m.in.:

- nadawanie uprawnień przewodnikom tatrzańskim i ich weryfikację,
- reprezentowanie tychże przewodników wobec władz,
- podniesienie rangi przewodnictwa przez ograniczenie liczby przewodników.

Dyrekcja TPN popiera inicjatywę, m.in. wydaje licencje przewodnickie tylko osobom pozytywnie zaopiniowanym przez Radę CPT. Dalej autor stwierdza, że możliwe jest wyjście Centrum ze struktury PTTK i usamodzielnienie się lub wejście w strukturę TPN.

Nasuują się pytania, kto postawił przed Radą CPT przedstawione wyżej zadania i kto dał przewodnikom zakopiańskim prawo do tego typu działań? J. Figiel pisze, że działalność CPT jest pro-

wadzona z własnej inicjatywy i własnymi siłami przewodników zakopiańskich. Czy zatem pewna część społeczności przewodnickiej może z własnej inicjatywy ogłosić się reprezentantem całej społeczności, a następnie w jej imieniu dążyć do weryfikacji i ograniczenia liczby przewodników, zwłaszcza (jak wynika z treści artykułu J. Figla) tych, którzy nie „zapalili” się do CTP?

+ + +

Czas na podsumowanie. Uważam, że należałoby w pierwszej kolejności ograniczyć ruch dużych grup, zwłaszcza złożonych z początkujących turystów (czy może lepiej – wycieczkowiczów). Oczywiście ograniczenie to powinno dotyczyć tylko rejonów „przesyconych” ruchem turystycznym. Natomiast doświadczonych turystów indywidualnych nie można zmuszać do łączenia się w grupy! Idąc w góry pierwszy raz idzie się najczęściej po to, żeby po prostu zobaczyć góry. Natomiast każdy z idących tam po raz kolejny szuka w górach czegoś innego (flora, fauna, geologia, panorama itd, itp, a nawet tylko wspomnienia) i w grupie sobie przeskadzają!

Przypomniane wyżej działania niektórych „ochroniarzy” idą właśnie w kierunku przeciwnym (w grupie – tak, samodzielnie – nie). Wykazałem już, że nie chodzi im o ochronę gór, lecz o ochronę własnych kieszeni. Ponieważ dopuszczanie do prowadzenia wycieczek tylko „swoich” przewodników jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami, a zarządzenie Przewodniczącego GKKFiS jest ważniejsze od zarządzeń dyrektora parku narodowego oraz uchwał różnych szkół i centrów przewodnickich, należy zastanowić się, czy nie jest to temat dla Rzecznika Praw Obywatelskich.

Próby „naganiania” klientów „swoim” przewodnikom są konsekwencją zmniejszonego zapotrzebowania na usługi przewodnickie. Ale przecież nie to jest głównym problemem turystyki w naszych parkach narodowych (może to i lepiej, że ruch mniejszy). Z punktu widzenia prawdziwych turystów najważniejsze jest utrzymanie infrastruktury turystycznej w górach (zwłaszcza szlaki turystyczne i baza noclegowa). Nie można, niestety, wykluczyć, że w obecnej sytuacji prędzej czy później okaże się konieczne przerzucenie większej niż dotąd części kosztów utrzymania tej infrastruktury na osoby z niej korzystające. Ale pamiętajmy, że gdyby nawet przewodników zaliczyć też do infrastruktury, to nigdy nie będą oni ani jedynym, ani najważniejszym jej elementem i nie musimy na siłę ich utrzymywać. A szlaki turystyczne nie utrzymają się same!

Jerzy Świąć

P. S. Już po napisaniu powyższego tekstu wpadło mi w ręce naukowe czasopismo *Parki Narodowe i Rezerwy Przyrody* wydawane przez Białowiecki Park Narodowy. W t. 9, nr 4, datowanym doć dziwnie 1988 (1990), umieszczono m.in. „Opinię nr 2 Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa o realizacji zadań w dziedzinie ochrony przyrody, ze szczególnym uwzględnieniem parków narodowych, parków krajobrazowych i obszarów chronionych krajobrazu z dnia 13 grudnia 1989 r.” W opinii tej Komisja Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wymienia m.in. najważniejsze zadania w zakresie ochrony przyrody. Pozwól sobie bez komentarza przytoczyć treść pkt. 6 z rozdziału: „Parki Narodowe i rezerwy”:

„6. Zmienić zasady gospodarki finansowej parków narodowych dla uzyskania dochodów własnych i możliwości ich wykorzystania na potrzeby własne. Wzrost dochodów uzyskać między innymi:

- z opłat za wstęp do parków narodowych i korzystanie z urządzeń parków narodowych,
- z pobierania opłat od innych jednostek i osób fizycznych prowadzących działalność usługową z zakresu turystyki na terenie parków narodowych,
- z rozwijania własnych usług turystycznych na terenie parków narodowych (...).”

Recenzje

Nowe "Prace Pienińskie"

Ukazał się nowy, trzeci już zeszyt *Prac Pienińskich*, wydawanych przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Właściwie powinniśmy mówić tu o tomie, bowiem wydawnictwo stale rozwija się i zeszyt 3 za 1991 r. obejmuje już ponad sto stron druku. Podobnie jak poprzednie, tak i ten zredagowany został przez kustosa Ośrodka, a równocześnie przewodniczącą Rady Ośrodka, Ryszardę Remiszewskiego.

Praca stanowią cykl kontynuowany we wszystkich Ośrodkach prowadzonych przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG. Jak więc na tle wszystkich wydawnictw prezentują się *Prace Pienińskie*? Wydaje się, że aktualnie prezentują zdecydowanie najwyższy poziom, co jest bez wątpienia zasługą i wynikiem energii i zaangażowania całego grona osób związanych z Ośrodkiem przy szczawnickiej „Orlicy”, a przede wszystkim redaktora-kustosa.

Już pobieżne przejrzenie zawartości zeszytu może zadowolić każdego czytelnika. Zarówno dobór autorów (tajemnicą redaktora jest, w jaki sposób potrafili zgromadzić tylu piszących) od Gilwicy po Rzeszów i od Zakopanego po Warszawę, wśród których widać nazwiska będące ozdobą najlepszych roczników par excellence naukowych, jak i dobór tematyki, mogą usatysfakcjonować każdego miłośnika Pienin i w jakimś stopniu Beskidu Sądeckiego.

Tom otwiera wspomnienie pióra krościenkiego proboszcza, ks. Andrzeja Pękali, o jego znakomitym poprzedniku, znanym miłośnikiem Pienin i Krościenka, proboszczu ks. dr. Bronisławie Krzanie, zmarłym w czerwcu 1991 r. Był on też silnie związany z Ośrodkiem przy schronisku „Orlica”.

Tematykę przyrodniczą prezentuje artykuł Jerzego Dzielowskiego *Przemiany strukturalne drzewostanów na tle ogólnej charakterystyki Pienińskiego Parku Narodowego* i Aleksandra Śmietany, Stanisława Węglarza i Ryszarda M. Remiszewskiego *Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca* – oba niezwykle interesujące, chociaż podane w sposób bardzo profesjonalny.

Jak zwykle, bardzo bogato jest reprezentowana tematyka historyczna (od drobnych, przyczynkarskich doniesień do poważniejszych

opracowań). Oczywiście, każdego będzie tu interesować coś innego, ale na pewno na uwagę zasługują: Witolda H. Paryskiego *Mało znany Feliks Pławicki* – krótki, ale bardzo syntetyczny artykuł przybliżający różnorodny dorobek niegdyśszego właściciela części Szczawnicy, bardzo zasłużonego m.in. w sporze o Morakie Oko; po stronie PTT: Ewy Orłof *Polonolstwo Karola Siodora*, będący jednak przedrukiem ze „Slovak Studies”, czy wreszcie Jana Tyszkiewicza *Szlachta i Szczawnica przy drodze przemarszu armii rosyjskiej w 1849 r.* i Tadeusza M. Trajdosa *O protoplaście rodów Berzewiczyc i Górgoyów*.

Z drobniejszych artykułów i doniesień na pewno zainteresowanie wzbudzą Ryszarda M. Remiszewskiego *Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach*, poświęcony głównie działalności innego właściciela dóbr szczawnickich – Józefa Szalaya. Miłośników Szczawnicy usatysfakcjonuje biografia Onufrego Trembackiego – lekarza zdrowego, pióra Jolanty Jarockiej-Bieniek.

Redakcja nie unika tematyki współczesnej, czego dowodem są dwie relacje z budowy i uroczystego otwarcia kolejki krzeselkowej na Palenicę. Nie sposób zresztą w krótkiej recenzji nawet wymienić, a cóż dopiero chociaż krótko omówić, wszystkie artykuły i doniesienia zawarte w tomie – jest ich blisko dwadzieścia. Może jeszcze warto wspomnieć, że artykuły są rozdzielone wierszami Krystyny Aleksander, poetki z Krościenka.

Zeszyt już tradycyjnie zamyka część omawiająca działalność Ośrodka, w tym zawartość innego periodycznego wydawnictwa – informatora *Z dziejów Pienin*, wykaz wszystkich publikacji Ośrodka (a warto odnotować, że omawiany zeszyt jest już 38 publikacją Ośrodka – ich lista jest już imponująca).

Właściwie z czystym sumieniem mógłbym polecić *Prace Pienińskie* wszystkim miłośnikom Pienin – mógłbym, gdyby nie największy mankament wydawnictwa, a mianowicie nakład zaledwie 100 egz., co czyni go trudnym do osiągnięcia. Ale jeżeli ktoś zdąży jeszcze w najbliższym czasie do Ośrodka przy „Orlicy”, zapewne nie odejdzie z pustymi rękami.

Marok Staffa



Spyw Dunajcem w Pieninach. Foto: Piotr Dacko

Niepokojące sygnały napływały od dawna, ale od przeszło roku nasiliły się. Nie dziwi już poczyny TPN tradycyjnie zwalczającego turystykę (nie pomogła nawet zmiana dyrektora – podobno nawet uprawiającego turystykę), ale, jak dotąd, z innymi parkami górskimi współpraca – jeśli można tu w ogóle używać tego określenia – uktadała się na ogół możliwie.

Tymczasem od jesieni „bomba za bombą” – a to Karkonoski PN wymyśla sobie reorganizację ruchu turystycznego, w ramach której chce zamknąć kilka szlaków (ew. dostępne tylko w grupach, wyłącznie z przewodnikiem), w tym odcinek Głównego Szlaku Sudeckiego; a to w Pienińskim PN jeszcze w lecie usiłowało zamknąć najważniejsze szlaki; a to w Gorczańskim PN wprowadza się nowy regulamin zakazujący turystom poruszania się po drogach

ze zwiedzania. Można się też zgodzić, że niektóre rezerwy traktowane będą jak muzea, z całą konsekwencją, a więc łącznie np. z biletami wstępu. W końcu mogą pominąć szczyt Szczełnica lub Błędne Skały, jeżeli nie chcą płacić za każdym przejściem wstępu, ale już nie mogą pominąć całych Tatr, Pienin, Karkonoszy czy innych pasm. Nie widzę też powodu, aby turysta musiał płacić za nieokreśloną usługę. Dochodzimy do takiego absurdu, jak taksa klimatyczna w naszych uzdrowiskach. Pobiera się tam haracz za mikroklimat, dzięki działalności tych uzdrowisk, znacznie gorszy od każdej z sąsiednich wsi.

Kilkakrotnie podejmowano różne próby zmerkantylizowania turystyki w parkach, skoro nie dało się jej zlikwidować. Najpoważniejszy sygnał wpłynął w czerwcu 1991 r. – w Biesz-

najbardziej frekwentowanych „wejściach”. Pozostałymi wchodzi się na razie na gapę. Nie wiadomo też, kto będzie kontrolował bilety na szlakach i czy „gapowicze” będą deportowani poza granice TPN, czy może od razu strącani do najbliższego zlebu.

Czy parki narodowe osiągną swoimi działaniami jakiś pozytywny skutek? Sądzę, że nie. Przykładem nieprzemyślanych poczynań może być TPN, który zafundował sobie własną tubę propagandową w postaci czasopisma „Tatry”. Jak wiele nowych pism i to chyba sprzedaje się nie najlepiej, skoro warunkiem uzyskania przez PTTK upoważnień dla przewodników turystyki górskiej w tym roku stało się obowiązkowe zaprenumerowanie „Tatr” przez chcących je uzyskać (w ubiegłym roku wystarczyło, że PTTK zapłaciło haracz gotówką). To tak, jakby

TURYSTYKA GÓRSKA, A PARKI NARODOWE

leśnych i ścieżkach (dotychczas względnie swobodnie dopuszczone). Wreszcie do boju ruszył Bieszczadzki Park Narodowy.

Jeżeli dodamy wcześniejsze utarczki z TPN o szlaki turystyczne, prawo prowadzenia grup przez przewodników i walkę o schroniska, to widać, że sytuacja stała się niepokojąca, że od lat nasilają się starania o wyprowadzenie turystów z Tatr, a teraz i z innych parków. To już nawet przestaje dziwić – a powinno, bo o co tu w końcu chodzi? Przecież parki narodowe (dyrekcje, rady) powinny zdawać sobie sprawę z kilku podstawowych założeń, dzięki którym w ogóle funkcjonują. Po co są parki narodowe, wystarczy spojrzeć na definicję, chociażby encyklopedyczną. Wyraźnie tu mówi się o ochronie walorów przyrodniczych, ale dla udostępniania ich w celach rekreacyjnych, także dla turystyki. Również kongres międzynarodowej unii ochrony przyrody zrzeszającej parki narodowe pod egidą ONZ, a obradujący w czerwcu 1990 r. w Szpindlerowym Młynie w czeskich Karkonoszach, wyraźnie dał temu wyraz w głównych dokumentach, gdzie podkreślono znaczenie turystyki w parkach narodowych i na obszarach chronionych.

Jednak te podstawowe stwierdzenia jakoś nie docierają do dyrekcji i rad naszych parków, które turystykę traktują jak wroga. A przecież właściwie istnieją tylko dzięki turystyce i dla niej. Ochrona parku dla samego parku pozbawiona jest sensu. Park ma zabezpieczyć swój stan posiadania i przeciwdziałać szkodliwym wpływom zewnętrznym, ale przede wszystkim dla udostępnienia go ludziom, w tym turystom. Tymczasem u nas przeważa pogląd o nadrzędności parku jako takiego. Rozpowszechnia się poglądy o „muzeach pod gołym niebem” i podobne stanowiska, które mają przekonać, że park narodowy jest jakąś świątynią sztuki (nauki), do której można wejść jedynie za łaskawym przyzwoleniem i najlepiej od razu w kapiach (może nawet w masce gazowej), aby niczym nie skażać dostojnej atmosfery. Przecież parki narodowe nie są naszym wynalazkiem, na świecie jest ich wiele, a na ogół większość jest nastawiona maksymalnie na udostępnianie. U nas chyba pomyślono rezerwat przyrody z parkiem. Można się zgodzić, że część rezerwatów lub rezerwału jest wyłączona

czadach zbierają się dyrektorzy i przedstawiciele rad parków, aby m.in. ustalić zasady ruchu turystycznego i wprowadzenia opłat za zwiedzanie. To już była sytuacja groźna, szczególnie po doświadczeniach tatrzańskich. Na szczęście, ustaleń wówczas nie podjęto, ale okazało się – nie na długo.

Leży przede mną „Regulamin ruchu turystycznego na terenie Bieszczadzkiego PN obowiązujący w 1991 r.” – i co tu czytam: same rewelacje. Pomijam już, że prawie całą pierwszą stronę zajmuje wykaz zakazów (tradycyjnie!), ale na drugiej stronie sporo o szlakach – oczywiście nadal dopuszcza się chodzenie tylko po szlakach znakowanych przez PTTK (co nie przeszkodziło już dyrekcji BPN skasować niektóre z nich bez wiedzy PTTK), ale już po ścieżkach i drogach nieznakowanych można chodzić tylko po każdorazowym uzyskaniu zezwolenia BPN, czyli najpierw ściśle zaplanowanie trasy, potem wizyta w wysokich progach Dyrekcji i dopiero ewentualnie na szlak. Ponadto regulamin zawiera wykaz ścieżek zamkniętych dla normalnego ruchu, a dostępnych tylko z przewodnikiem parku (część z nich może być dostępna dla grup do 5 osób bez przewodnika). I wreszcie rewelacja – opłaty za poruszanie się po BPN. Turyści wędrujący w grupach do 10 osób są co prawda zwolnieni od opłat (jeszcze?, na razie?), ale już grupy do 20 osób płacą po 3 tys. od osoby za każdy dzień pobytu, a powyżej 21 osób – 8 tys., ponieważ obowiązkowo muszą wynająć przewodnika

I tu chyba wyszło sztydło z worka. Przecież z tych powodów dyrekcja TPN wcześniej już wprowadziła licencje (upoważnienia) na prowadzenie grup w Tatrach. Z tych samych powodów zawodowi przewodnicy sudeccy nie mogą chyba zapomnieć lukratywnych czasów stanu wojennego, gdy na przejściu z Kopy na Śnieżkę trzeba było wynająć „moralnie i politycznie” sprawdzonego przewodnika, nie zominając oczywiście o stosownej przepustce. Czy więc mamy tu do czynienia z akcją parków narodowych, czy raczej z akcją miejscowych przewodników, którzy widząc kurczący się ruch turystyczny, szczególnie masowy, usiłują zabezpieczyć swoje interesy kosztem wszystkich? Najdalej poszedł jednak TPN, wprowadzając od 1 marca bilety wstępu. Sam sposób realizacji tego pomysłu dowodzi o słabości parku, który zdobył się tylko na czterech kasjerów w

KTG ogłosiło, że cofnie uprawnienia przewodnikom, którzy nie zaprenumerują „Na Szlaku” – chyba nie tędy droga do współpracy.

Sytuacja jest paradoksalnie śmieszna. Okazuje się, że dla parków (w ich pojęciu) głównym wrogiem jest turystyka i to turystyka kwalifikowana. Tak przynajmniej można sądzić na podstawie podejmowanych przez dyrekcje i rady działań. Wyobraźmy sobie teraz, że w najbliższym czasie kolejne parki opracują i opublikują swoje regulaminy, oczywiście każdy następny będzie „ulepszony” w stosunku do poprzednich, tzn. będzie mnożył zakazy i nakazy, opłaty i komplikował poruszanie się po „włościach” dyrektorów. Zdaje się, że parkom wygodnie jest walczyć z wrogiem zastępczym niż z faktycznymi zagrożeniami. Dlaczego tak ofiarnie parki nie walczą z otaczającym je przemysłem, chemizowanym rolnictwem, zabudową wciskającą się w ich granice, administracją państwową itp. naprawdę groźnymi, realnymi przeciwnikami?!

Przecież to nie turyści powodują kwaśne deszcze, dzięki którym lasy karkonoskie należą do przeszłości, a kosodrzewina skarłała do wysokości kolan; to nie turyści organizują w Tatrach i Karkonoszach „Sześciodniówki motocyklowe”; nie turyści rzucają pomysły „Kolorowych zawrotów głowy” w Tatrach i Bieszczadach czy Uniwersjady w Tatrach; nie turyści wreszcie urządzają wielotysięczne biegi narciarskie, sportowe obozy kondycyjne w schroniskach i nie turyści są za budową kolejek i wyciągów. Jeżeli Karkonoskiemu PN nie przeszkadzał kontrowersyjny remont obu kolejek krzeselkowych, w wyniku którego nie tylko wymieniono urządzenia techniczne, ale i podwojono liczbę przewożonych, to nie widzę powodu, aby miało mu przeszkadzać trochę turystów wędrujących pieszo po szlakach (nawet i w rezerwachach). Nowe inwestycje, nowe budowle, przemysł w okolicy jakoś mniej przeszkadzają parkom niż turyści.

Komin fabryczny mniej przeszkadza niż ścieżka turystyczna. Nie dziwi widać deptanie parku przez hordy wczasowiczów i dzieci z kolonii szwendających się bez celu, chodzących na teren parku opałać się, zbierać grzyby i jagody, obawy budzi natomiast osobnik z plecakiem, który mógłby przejść nieznaną drogą leśną czy ścieżką. Patrząc na funkcjonujące na granicach parków kamieniołomy, zakłady

przemysłowe, liczne duże ośrodki czasowe można dojść do wniosku, że nie są to widać obiekty i urządzenia groźne, skoro walka z nimi nie jest zbyt energicznie prowadzona. Tylko, czy jest to wynikiem małego zagrożenia – a może słabości samych parków, dla których są to już przeciwnicy zbyt mocni?!

Jest to sformułowanie smutne, zwłaszcza, że prekursorami utworzenia większości parków narodowych w Polsce byli działacze turystyczni. Oni najczęściej postulowali objęcie ochroną tych rejonów, zabiegali o poddanie ich formom prawnym, chronili je czynnie w całej działalności turystycznej – najwidoczniej na własną zglębę. Lata istnienia parków narodowych wykazują, że właśnie turyści uważani są za głównych wrogów. Na nic akuszerskie zasługi PTT i PTTK, wspaniałe nazwiska działaczy, którzy tworzyli parki i ustalali zasady poruszania się w nich – teraz mamy nowe regulaminy i nowe prawa. Skąd takie stanowisko? Chyba stąd, że dla parków turystyka jest najwygodniejszym przeciwnikiem dla urabiania opinii publicznej. Ani przemysł, ani rolnictwo, ani administracja, ani nawet lasy państwowe nie zdają się przejmować problemami parków narodowych. W tej sytuacji „chłopcem do bicia” jest turystyka, której znaczenie społeczne i możliwość kształtowania opinii publicznej odpowiada możliwościom parków. A więc huzia na turystę! Tu najłatwiej o spektakularne sukcesy, wystarczy przecież zamknąć szlak, schronisko, zmienić przebieg jakiejś trasy, umieścić parę tablic z nakazami i zakazami, i już mamy wspaniałe efekty ochroniarskie. Tyle, że musimy się tym przejmować jako organizacja, ale zupełnie nie musimy jako osoby prywatne, jako turyści. Parki i tak nie są w stanie egzekwować własnych, często nonsensownych regulaminów. Dlatego z upodobaniem ścigają „oblachowanych” przewodników, ale zainteresowaniom nielicznym strażników dziwnie umykają całe hordy wędrujących wandalów.

Co więc mamy robić? Na pewno starać się wyjaśniać nasze racje, przekonywać o dobrych intencjach i usiłować wpływać na spojrzenie dyrekcji i rad parków na turystykę. Z kolei parki muszą pamiętać, że w dużym stopniu istnieją i mają rację bytu tylko dzięki turystyce. Gdyby nie ludzie chodzący do parków, właściwie parki jako instytucje nie byłyby potrzebne – nie byłoby czego, dla kogo i przed kim chronić. A więc mamy tu klasyczne sprzężenie zwrotne. Dobrze byłoby też porównać, jak wygląda turystyka w parkach narodowych w innych krajach. W wielu miejscach jest większa niż w naszych, a jego formy dużo swobodniejsze. Pamiętajmy również, że wartość przyrodnicza większości naszych górskich parków narodowych jest dość dyskusyjna. To są najczęściej tereny o wysokich walorach krajozawczych, krajoznawczych, ale nie zawsze innych. Czy tylko dlatego, że zajmują znaczny obszar i uzyskały miano parku narodowego, mają być zamknięte przed ludźmi? A może właśnie powinno wszystkim zależeć, aby były dla ludzi otwarte i udostępnione w sensowny sposób, w sposób który pokazywałby ich walory i piękno w sposób naturalny, a nie spoza zasieków z drutu kolczastego, ani z kilku płatnych platform widokowych! Myślimy realnie – przecież już dzisiaj istnieją wątpliwości co do utrzymania statusu parku narodowego dla kilku obszarów w kraju i to wątpliwości wcale nie wywołane skutkami ruchu turystycznego. Również kontrowersyjne są przesłanki tworzenia następnych parków, które poza walorami krajozawczymi nie posiadają innych wartości.

Marek Staffa

ROZMYŚLANIA NA SZLAKU (17)

Jak wynika z legendarnych przekazów, Sudety od niepamiętnych czasów były hurtownią i przechowalnią niezmiernych skarbow. Nie zawsze jednak było wiadomo, kto i gdzie te skarby zdeponował. W średniowieczu szukano skarbow baśniowego króla Gregoriusa. Pozostały po tym okresie nazwy w rodzaju Skarbków czy Wieczornych Zamków. Oczywiście skarby te można było zdobyć używając w tym celu różnych zaklęć, no i oczywiście należało działać w odpowiednim dniu czy nocy. Jak dotąd sztuka ta nie udała się nikomu, bowiem na straży skarbow stoją zarówno złe moce, jak i duch gór Rubecal. Nawet w środku lata gubiły śmiałków zamiecie śnieżne czy niespodziewane wichry i chłody.

Zgodnie z obecnie coraz częściej publikowanymi rewelacjami, zasoby skarbow Sudetów wzrosły, tym razem nie za sprawą króla Gregoriusa, lecz służb specjalnych Trzeciej Rzeszy. Z enuncjacji tych wynika, że zamiast wykorzystywać niezbędne środki transportu do zaopatrywania frontu, to setki, jeśli nie tysiące ciężarówek, załadowanych różnymi skarbami, wjeżdżało do różnych ukrytych podziemi zamkowych, starych nieczynnych lub specjalnie wykutych nowych sztolni i tam pozostawało razem z konwojentami. W związku z takimi działaniami można zaryzykować twierdzenie, że do upadku Trzeciej Rzeszy przyczynili się także sami Niemcy, a nie tylko Kloss i czterej pancerni z psem.

Ukrytych skarbow w dalszym ciągu pilnują złe moce, no i oczywiście Rubecal, i bronią dostępu do nich przedsiębiorczym śmiałkom, którzy mimo posiadanych tym razem dokładnych informacji o miejscach ukrycia skarbow nie mogą do nich dotrzeć. Do złych mocy należy zaliczyć również tajnych agentów KGB i Stasi, likwidujących w zarodku wszelkie próby dotarcia do skarbow. Chyba zaangażowali do tej roboty i Rubecala, a ten wypróbowanymi metodami załatwił pod lawiną w Białym Jarze potencjalnego zdobywcę skarbow. Nawet bardzo dokładne informacje nie przydały mu się na nic.

Zmieniły się tylko nieco metody zabezpieczenia skarbow. Dawniej np. zamki, których podziemia kryły bogactwa, zapadały się pod ziemię, a nad nimi pozostawała tylko kupa kamieni, wskazujących wtajemniczonym położenie tego zapadłego zamku. Tu jako przykład można podać Wieczorny Zamek na zwalisku w Górach Izerskich. Innym sposobem było ustawienie nad skarbem odpowiedniego głązu. I tu takim charakterystycznym gładem jest Chybotek w Szklarskiej Porębie. Co prawda można go rozkołysać, ale przewrócić się

nie da. W naszym stuleciu otwory sztolni, do których wjechały ciężarówki, wysadzano w powietrze, zasypując rumoszem. Trafiają się również zalania, szczególnie wśród autorów „skarbowych” rewelacji. Są też pod Karkonoszami tunele, którymi „wiedzący” jeździli, oczywiście motocyklami, na drugą stronę po piwo.

Jedną z takich rewelacyjnych książek zatytułowano „Taniec na wulkanie”, ale jest to raczej taniec św. Wita.

Pod powierzchnią Sudetów nadal zalegają niezmiernie skarby, a po nich depczą setki nieświadomych tego turystów gapiących się w siną dal, zamiast uważnie rozglądać się na boki i zauważyć byle jaką dziurę wziąć w nią i wydobywać nagromadzone w niej skarby, czego serdecznie życzę wszystkim zasługującym na taką nagrodę, no i oczywiście sobie.

A teraz coś z oślej łączki. Popularny „Wieczór Wrocławia” w jednym z numerów zamieścił wykaz stacji kolejowych, do których można z Wrocławia kupować zniżkowe bilety wycieczkowe. Wyczytałem, że m.in. można kupić bilet do Ogorzelca, Zagórza Śląskiego, Jugowic czy Mieroszowa. Znacząco Sudetów nie muszę wyjaśniać, gdzie te miejscowości leżą, ale czytelnikom spoza Dolnego Śląska przyda się bliższa informacja. Otóż Ogorzelec leży na linii Kamienna Góra – Mysłakowice, nieczynnej od kilkunastu lat, Zagórze Śląskie i Jugowice na linii Świdnica – Jedlina Zdrój, również od wielu lat nie użytkowanej. No, ale o tym mogli kolejarze zapomnieć, przecież to było tak dawno. Natomiast zamknięcie linii z Wałbrzycha do Mieroszowa jest wydarzeniem dość świeżym, bo zaledwie dwuletnim. Nawet i o tym dzielnicy kolejarze z DOKP zdążyli zapomnieć albo może nie dotarła do nich jeszcze ta wiadomość? Mówiąc szczerze, to przyjemnie jest wędrować na piechotę, z ulgowym biletem po nieczynnym szlaku, na którym miejscami brakuje szyn, co znacznie ułatwia marsz. Chyba obydwie strony są zadowolone. Turysta, bo nie musi wdychać smrodów wagonowych, i kolejarze, bo zainkasowali, co prawda tylko połowę, ale i to dobre dla podratowania deficytu.

I na zakończenie informacja z własnego podwórka. Pisałem kiedyś, że członkowie KTG ZG jeżdżą na zebrania za własne pieniądze. Z zadowoleniem odnotowuję, że za ostatnie dwa zebrania otrzymaliśmy zwrot kosztów przejazdu, co napawa pewnym optymizmem na przyszłość.

Zbigniew Garbaczewski

NA SZLAKU 5/35 STR 7



Na szlaku

z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

KRAKÓW SIEDZIBĄ FUNDACJI GÓRSKIEJ

Mamy w naszym Towarzystwie już drugą specjalistyczną fundację o profilu górskim. Po Nowym Sączu został nią od 15.02.1992 r. Kraków. Idea i motywy merytoryczne rodziły się i kształtowały już od ponad roku, a ściślej powiązane były z realizacją programu Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w nowej jego siedzibie przy ul. Jagiellońskiej 6/6a.

W połowie listopada 1991 r., jeszcze w poprzednim lokalu Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK przy pl. Wszystkich Świętych 8, spotkała się grupa inicjująca dla uzgodnienia podstawowych celów przyszłej Fundacji. Jako cele te przyjęte zostały:

- popularyzacja i ochrona wartości historycznych turystyki górskiej,
- popieranie społecznych inicjatyw w turystyce górskiej,
- współtworzenie programu turystyki w górach oraz wspieranie jego realizacji,
- podejmowanie działań mających na celu racjonalne zagospodarowanie turystyczne gór, a w szczególności wspomaganie w tej dziedzinie PTTK,
- ułatwianie przepływu idei i wartości związanych z górami między Polską a innymi krajami,
- inspirowanie i finansowanie prac badawczych oraz działalności popularyzatorskiej mających na celu poznawanie i ochronę walorów naturalnych i kulturowych regionów górskich.

Na Kraków jako na siedzibę Fundacji nie wskazano przypadkowo. Jest on bowiem już od 1873 r. faktyczną stolicą polskiej turystyki górskiej. Szczególnym dorobkiem działalności górskiej Towarzystwa wniesionym do skarbicy kultury narodowej są Centralna Biblioteka Górską PTTK, rocznik KTG ZG PTTK „Wierchy” oraz sieć schronisk i szlaków górskich. Postanowiono powierzyć cały ten dorobek specjalnej pieczy tworzonej Fundacji.

Na merytoryczne intencje Fundacji złożyły się: budzenie patriotyzmu, pionierskie poznawanie gór polskich, tworzenie podstaw ochrony przyrody, popularyzacja wartości kulturowych regionów górskich, uprzędnianie gór poprzez aktywne wspieranie schronisk i utrzymywanie sieci szlaków, popieranie piśmiennictwa górskiego, funkcjonowanie przewodnictwa górskiego, narciarstwa, taternictwa oraz ratownictwa.

List intencyjny związany z Fundacją

podpisali między innymi: Marek Dąbrowski, poseł na Sejm RP i prezes ZG PTTK, Tadeusz Syryjczyk, wieloletni członek najwyższych władz PTTK i poseł na Sejm RP, Jan Rzymek – przewodnik tatrzański i poseł na Sejm RP, Marek Staffa – przewodniczący KTG ZG PTTK, Zbigniew Siudak – przewodniczący KTN ZG PTTK, Andrzej Gordon – wieloletni prezes ZG PTTK, redaktor naczelny Domu Wydawniczego „Ankar”.

W okresie do połowy listopada do końca stycznia 1992 r. trwało niezwykle pracochłonne i skomplikowane przenoszenie unikatowego księgozbioru Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK, wszystkich agend i dokumentacji KTG i KTN ZG PTTK, a także sprzętu i wyposażenia, do nowej siedziby.

W dniu 15.02.1992 r. w pięknej sali konferencyjnej tejże siedziby, w obecności notariusza, zebrało się ponad 30 osób, które uroczystie ustanowiły Fundację. Przyjęła ona nazwę: CENTRALNY OŚRODEK TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK. W długo analizowanym i tego samego dnia zatwierdzonym statucie Fundacji potwierdzono w całej rozciągłości motywacje merytoryczne jej funkcjonowania, wzbogacając je o założenia działalności gospodarczej. Najistotniejszym dla aktywu górskiego i narciarskiego celem Fundacji będzie wypracowywanie środków finansowych z przeznaczeniem ich na działalność merytoryczno-statutową górką i narciarską.

Fundatorzy-założyciele to osoby fizyczne i osoby prawne (m.in. ZG PTTK i oddziały PTTK). Sumaryczna wpłata wszystkich fundatorów w dniu powołania Fundacji wyniosła 24 mln zł. Odbłyły się wybory Rady Fundacji.

Na jej czele stanął Tadeusz Syryjczyk. Na czterech zastępców przewodniczącego wybrano: wiceprezesa ZG PTTK Edwarda Kudelskiego, Marka Staffę i Zbigniewa Siudaka oraz prezesa Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Władysława Stenderę. Sekretarzem Rady jest Piotr Dąbrowski, prezes Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Krakowie, zaś członkami: Adam Chyżewski – wiceprezes ZG PTTK, Zbigniew Kresek – dyrektor OZGT PTTK w Krakowie oraz Ludwik Starzak – prezes Oddziału PTTK w Myślenicach.

Pragnieniem nas wszystkich jest, aby wartości poznawcze i kulturotwórcze turystyki górskiej zostały docenione i stały się bliskie całemu społeczeństwu – to fragment listu intencyjnego Fundacji i najlepsza sentencja dla twórczej przyszłości nowej Fundacji.

Andrzej Matuszczyk

W dniu 28.12.1991 r. dokonano otwarcia nowego schroniska PTTK w Wetlinie, przepięknie położonego w widłach potoków Wetlinki i Górnej Solinki przy szlaku turystycznym: Wetlina – Dział – Mała Rawka – Wielka Rawka – Ustrzyki Górne. Powstało ono w wyniku rozbudowy i modernizacji wykupionego przez OZGT w Sanoku pensjonatu.

Obiekt, co należy szczególnie podkreślić, prezentuje standard hotelu trzygwiazdkowego i samym swym wyglądem zachęca turystów do spędzenia w nim

NOWE SCHRONISKO W BIESZCZADACH

choćby kilka dni. Dysponuje on dziesięcioma pokojami 2-, 3- i 4-osobowymi z pełnym węzłem sanitarnym każdy, zapleczem gastronomicznym z salą konsumpcyjną na 52 miejsca oraz recepcją. Każdy pokój, o przyzwoitym metrażu, wyposażony jest w odbiornik telewizyjny oraz urządzenia do odbioru TV satelitarnej.

Obok budynku głównego znajdują się tu jeszcze dwa stylowe, drewniane domki typu „stanica” mieszczące 12 pokoiów 1- i 2-osobowych.

Kompleks uzupełniają: pole namiotowe na 50 stanowisk z pełnym zapleczem sanitarnym, świetlicą i kuchnią-turystyczną oraz camping samochodowy z przyłączami energii elektrycznej, wody bieżącej oraz urządzeniami ściekowymi.

Infrastrukturę towarzyszącą tworzą boisko do piłki siatkowej i koszykówki.

W planie jest budowa wyciągu narciarskiego.

Obiekt posiada własne ujęcie dobrej i czystej wody oraz biologiczną oczyszczalnię ścieków.

Ignacy Zątnicki

NOWY PRZEWODNIK!

Informujemy, że ukazał się już najnowszy przewodnik Marka Staffy „Sudety – Czecho, Morawy” po szlaku E3, dawnym E-B.

Przewodnik jest do nabycia w Oficynie Wydawniczej SUDETY Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, II p., tel. 44-26-95.

Można go otrzymać także pocztą. W tym celu należy przesłać przekazem pocztowym kwotę (obejmującą porty): 21 000,- zł.

Skrócona informacja o stanie organizacyjnym i działalności programowej PTTK sporządzona na koniec 1991 r.

I. Informację sporządzono na podstawie znówel-zowanych druków TK-O przesłanych przez oddziały PTTK, regionalne ośrodki programowe PTTK, Centralną Bibliotekę PTTK w Warszawie i Krakowie oraz Górską Szkołę Przewodników w Karpaczu, przedstawiające stan organizacyjny i ich działalność za okres roku kalendarzowego na dzień 31.12. ub.r. Zgodnie z obowiązującą instrukcją (Zarządzenie nr 33/91 Sekretarza Generalnego PTTK z 29.11.1991 r.) termin przesyłania w/w sprawozdań do biura ZG PTTK minął 20 stycznia 1992 r. W sprawozdaniu zbiorczym Zarządu Głównego PTTK zostały uwzględnione informacje zawarte z 398 oddziałów, ponieważ dotychczas 34 oddziały PTTK nie nadesłały w/w sprawozdań (w tym 11 oddziałów akademickich PTTK, spośród 21 w kraju, brak np. z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Lublina, Katowic). W informacji nie ujęto również wyników działalności wszystkich komisji społecznych ZG PTTK, które również nie nadesłały sprawozdań z działalności programowej do dnia dzisiejszego (10.03.92 r. - red.).

II. Stan organizacyjny

1. Oddziały PTTK

Na koniec roku działały 432 oddziały PTTK, którym Zarząd Główny PTTK zarejestrował ich Statuty, 342 oddziały PTTK posiadają osobowość prawną po rejestracji we właściwym sądzie wojewódzkim (w stosunku do roku 1990 oznacza to spadek liczby oddziałów PTTK o 106, tj. 20%).

2. Koła i kluby PTTK:

1990 r. - 9836 kół i klubów
1991 r. - 5841 kół i klubów (spadek o 41%)
w tym:
1990 r. - 5339 klubów (w tym SKKT)
1991 r. - 1806 klubów tur. kwalifikowanej i turystyczno-krajoznawczych (bez SKKT).

3. Członkowie PTTK:

1990 r. - 484 617 członków
1991 r. - 233 305 członków (spadek o 52%).

4. Kadra programowa PTTK:

1990 r. - 100 872 uprawnień
1991 r. - 64 665 uprawnień (spadek o 36%).
w tym:
przewodnicy turystyczni PTTK:
1990 r. - 13 405 osób
1991 r. - 11 261 osób (spadek o 16%)
1990 r. - 16 920 uprawnień
1991 r. - 13 447 uprawnień (spadek o 21%).

organizatorzy turystyki:

1990 r. - 38 289 osób
1991 r. - 20 718 (spadek o 46%).

przodownicy i instruktorzy:

1990 r. - 18 660 osób
1991 r. - 17 060 (spadek o 9%).

społeczni opiekunowie przyrody:

1990 r. - 1726 osób
1991 r. - 1586 (spadek o 9%).

strażnicy ochrony przyrody:

1990 r. - 7715 osób
1991 r. - 5754 (spadek o 26%).

społeczni opiekunowie zabytków:

1990 r. - 4556 osób
1991 r. - 3619 (spadek o 21%).

szkolenie kultury szlaku:

1990 r. - 7212 osób
1991 r. - 3935 (spadek o 46%).

znakarze:

1990 r. - 898 osób
1991 r. - 732 (spadek o 19%).

5. Turystyka kwalifikowana:

liczba imprez i wycieczek:

1990 r. - 62 254 imprez
1991 r. - 36 899 (spadek o 41%).

liczba uczestników:

1990 r. - 1 451 456 osób
1991 r. - 855 790 (spadek o 41%).

w tym młodzież szkolna:

1990 r. - 950 898 osób
1991 r. - 558 193 (spadek o 41%).

6. Turystyka powszechna:

liczba wycieczek:

1990 r. - 76 039 imprez
1991 r. - 28 657 (spadek o 62%).

liczba uczestników:

1990 r. - 2 491 794 osób
1991 r. - 850 521 (spadek o 66%).

Zestawienie sporządził:
Zespół Organizacyjny ZG PTTK

Propozycja na lato'92

Góry Świętokrzyskie zapraszają

Ze Śląska rzadko jeździ się w Góry Świętokrzyskie. Szkoda, gdyż właśnie te najniższe góry w Polsce pod niektórymi względami podobne są do Sudetów. Są bardzo interesujące dla krajoznawcy, mówiąc innym językiem - mają bardzo dużą liczbę walorów krajoznawczych licząc np. na 100 ha powierzchni. Pod tym względem przypominają Pogórze Sudeckie. Często zaglądamy tu jednak tylko kolekcjonerzy minerałów. Dla tych, którzy wybiorą się w ten rejon, chcielibyśmy zamieścić kilka informacji praktycznych.

Najczęściej zaczyna zwiedzać się Góry Świętokrzyskie od Kielc. To miasto warte jest bliższego poznania. Wznosi się tu zamek biskupów krakowskich (według dawnej klasyfikacji zaliczany do zabytków klasy „0”), a w nim Muzeum Narodowe. Obok jest barokowa katedra. W Kielcach jest oczywiście więcej zabytków, kilka muzeów, na terenie miasta są cztery rezerwy przyrody. Gorzej z tanim noclegiem. Są dwa dość drogie hotele i całoroczne schronisko szkolne. Ta sytuacja jest o tyle niedobra, że położony na południe od Kielc region checiński (łatwo dostępny z Kielc) nie ma bazy noclegowej, jeśli pominąć zajazd „Raj” położony przy jaskini tej samej nazwy. Jeśli więc chcemy zwiedzić ten region (jaskinie, dawne sztolnie górnicze, ciekawe minerały, zabytki Chęcina), należy zatrzymać się w schronisku szkolnym w Kielcach i robić wypadki wykorzystując autobusy MZK kursujące do Chęcina i linię kolejową w kierunku Częstochowy.

W Kielcach należy koniecznie odwiedzić położoną blisko dworca (ul. Buczka 32) księgarnię turystyczną. Jest to jedna z lepszych

księgarni turystycznych w naszym kraju i jest chyba jedynym miejscem, gdzie można kupić różnego rodzaju przewodniki po Górach Świętokrzyskich wydawane przez kieleckie PTTK.

Przyrodnicy zwykle dzielą Góry Świętokrzyskie na dwa regiony - checiński, zbudowany głównie z wapieni (o którym już wspomnieliśmy) i łysogórski - zbudowany głównie z piaskowców. W tym ostatnim baza noclegowa jest dużo większa, obejmując cztery schroniska szkolne: Strawczyn, Mąchocice-Scholasteria (tuż koło Ciekot), Święta Katarzyna i Nowa Stupia. Wszystkie one leżą w bezpośrednim sąsiedztwie głównego grzbietu Gór Świętokrzyskich, trzy ostatnie - Łysogór. Ponadto jest jeszcze ośrodek kempingowy PTTK w Nowej Stupi (ul. Świętokrzyska 9, tel. 614-23). W myśl nowych przepisów nie udziela on zniżek członkom PTTK. No i wreszcie Dom Wycieczkowy PTTK w Świętej Katarzynie - najczęściej odwiedzany przez turystów. Warto zaprezentować go bliżej. Adres: 62-011 Święta Katarzyna, tel. (Kielce) 11-01-11. Udziela zniżek jako jeden z nielicznych domów wycieczkowych PTTK w naszym kraju. Na miejscu jest stołówka, kawiarnia, miejsce na ognisko, możliwość zorganizowania w zimie kuligów. Toku nie ma (jak wszędzie dziś na turystycznych szlakach). Nie jest to może najlepszy dom wycieczkowy, ale ma on rodzinną atmosferę i charakter bardziej schroniska niż domu wycieczkowego, mimo że można tu bez trudu dojechać autokarem wycieczkowym.

Istniejąca baza noclegowa (jak widać niezbyt bogata) pozwala jednak na zwiedzenie całego głównego grzbietu, przez który prowadzi

główny, czerwono znakowany szlak turystyczny. Poczynając od Pasma Jeleniowskiego możemy wędrować przez Łysogóry, Pasma Masłowskie, Tumlińskie, Obłęgorskie i Dobrzyszowskie. Trzy ostatnie pasma są w zasięgu jednodniowej wycieczki ze schroniska szkolnego w Strawczynie. Ponieważ ta część Gór Świętokrzyskich jest najmniej znana, dla informacji podamy, że w Strawczynie urodził się Stefan Żeromski (przypomina to tylko pomnik i metryka chrztu na plebanii), w Obłęgorku mieszkał Henryk Sienkiewicz (dziś muzeum). W czasach pogańskich funkcjonowały tu sanktuaria - po jednym w Paśmie Tumlińskim, Obłęgorskim i Dobrzyszowskim. Jest tu dość dużo pojedynczych skał, interesujące dla geologa kamieniolomy, nieczynne kopalnie barytu, a we wsi Kuźniaki - zabytkowy, nieczynny wielki piec. Warto więc zajrzeć w tę część regionu. Aż do Kuźniak dochodzi czerwony szlak turystyczny, który łączy się tu ze szlakiem niebieskim prowadzącym dalej na Dobrzyszowską Górę - najlepiej zachowane sanktuarium pogańskie w Polsce.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze baza namiotowa w Niestachowie. Położona jest na wschód od Kielc (dociera tu autobus miejski), czynna tylko w lipcu i sierpniu. Prowadzi ją Studenckie Koło Przewodników Świętokrzyskich (z Warszawy). Jest doskonałym punktem wyjścia w Pasma Daleszyckie i Cisowskie.

María i Przemysław Pilichowie



Schematyczny plan czynnych i nieczynnych pastwisk owiec na terenie Zakopanego. 1 — pastwiska czynne; 2 — pastwiska nieczynne; 3 — zespół mietlicy dachówkowej *Gladia-Agrostidetum*; 4 — zespół szczawiu alpejskiego *Rumicetum alpinum*; 5 — zbiorowisko psiej trawki *Nardetalia*; 6 — roślinność azotolubna.

nice florystyczne pomiędzy pastwiskami czynnymi, a tymi, na których od trzydziestu lat zaniedbano wypasu owiec. Na mapce zaznaczyłem zespoły łąkowe na terenie Zakopanego, które stanowiły miejsce moich obserwacji. Zaznaczyłem pastwiska czynne (I-V) i pastwiska nieczynne (VI, VII). Zaznaczone są pastwiska dwóch stad owiec, których koszary (czyli zagrody na noc i na porę udoju) znajdują się na polanie I oraz w głębi polany II. Owce z tego koszaru są przepędzane co pewien czas na polanę III. Zespół małych pastwisk (IV, V) służy gospodarzom zamieszkującym na stokach Gubałówki do wypasu małych stad owiec liczących po kilkanaście sztuk.

W niższych częściach dolin tatrzańskich, a także na przyległych terenach leżących już na szlaku karpackim, pasterska gospodarka górską stwarzała warunki do wykształcenia się charakterystycznych zespołów łąkowych i pastwisko-

spół szczawiu alpejskiego. Zespół ten występuje na polanie I i II. Sporadycznie jest on spotykany na polanie VII. Zespół na polanie II znajduje się zwłaszcza koło szałasów pasterskich.

Jeżeli ustanie nawożenie łąk świeżych, a trwać będzie dalej ich użytkowanie, czy to przez wypas, czy to przez koszenie, to łąki te jałowiej w ciągu kilku lat. Górne warstwy ich gleby ubożają w sole mineralne i ulegają zakwaszeniu. W związku z tymi przemianami zanikają rośliny łąk świeżych, natomiast rozrasta się obficie psia trawka, trawa o bardzo małej wartości gospodarczej, bo produkująca mało masy roślinnej, a przy tym jest bardzo niechętnie spasana. Zbiorowiska te spotykane są na polanach II-V.

Na obecnie nieczynnych pastwiskach owiec (VI, VII) rozwinął się najcenniejszy pod względem gospodarczym zespół łąkowy mietlicy i mietlicy z nielicznymi płatami zespołu szczawiu alpejskiego.

OWCE NA HALACH?

W 1947 roku podjęto decyzję o usunięciu owiec z terenu Tatr, gdyż dalszy ich wypas groził zniszczeniem roślinności. Jeszcze obecnie można usłyszeć stwierdzenie, że Tatry zostały pozbawione jednego z najpiękniejszych elementów: pasących się na halach owiec. Można postawić sobie pytanie, czy fakt przerwania masowego wypasu owiec na terenie Tatr jest korzystny dla roślin górskich hal. Jak gospodarka hodowlana wpływa na szatę roślinną?

Według obliczeń znawców, hale tatrzańskie mogą bez szkody wyżywić około 7000 owiec. Tymczasem wskutek stosunków wojennych i rekwizycji bydła, górale zwiększyli nadmiernie liczbę hodowanych owiec, tak że w 1945 r. pasło się w Tatrach 25 000, a w 1947 r. nawet 30 000 owiec. Rezultaty były katastrofalne. Owce w Tatrach głodowały, mimo że górale wypędzali je nielegalnie do lasów, wypalali także kosówkę, by zwiększyć teren do wypasu. Stan taki groził zanikiem hodowli owiec i zniszczeniem roślinności w Tatrach.

Skuteczne wyjście z tej sytuacji zaproponował w 1947 r. znawca zagadnień hodowlanych, niezjący już inż. Józef Kolowiec, mianowicie: przerzucić większą liczbę owiec na wypasy w okolicy Szczawnicy, Krynicy i Gorlic. Pierwszy taki redyk odbył się w 1948 r. dla 8000 owiec, z doskonałym wynikiem, tak że w 1949 r. przerzucono dalsze 15 500 owiec. W latach następnych liczba ta wzrastała. W ten sposób sprawa wypasu owiec w Tatrach znalazła korzystne rozwiązanie i hodowlę owiec usunięto z Tatrzańkiego Parku Narodowego.

Obecnie kilka stad owiec pasie się jeszcze na polanach na terenie Zakopanego. Fakt ten pozwolił mi dokładniej zaobserwować róż-

wych. Zmiana form tej gospodarki, wynikająca z utworzenia TPN, spowodowała, że zespoły te ulegają i będą ulegać dalszym modyfikacjom. Zespoły łąkowe na terenie Zakopanego są zespołami sztucznymi, wytworzonymi dzięki gospodarce ludzkiej po wycięciu lasu. Trawy kosilo się tu zwykle jeden raz, po czym polany służyły jako pastwiska. Dzięki kosarzeniu rozwinęła się tutaj obfita roślinność traw i ziół, tworząca zespół mietlicy dachówkowej i mietlicy pospolitej. Zespół ten zachowany jest poniżej Drogi Pod Regłami (polany nieczynne VI i VII). Na tym terenie utrzymał się on dzięki temu, że rokrocznie zbiera się tam dwukrotnie pokosy. Jest to teren uprawy traw, nawożony w celach poprawy jakości gleby.

Świat roślin jest bardzo wrażliwy na obecność lub brak pewnych składników chemicznych w glebie. W zależności od nich pojawiają się nieraz masowo pewne gatunki, których na próżno szukalibyśmy gdzie indziej. Przykładem takiej ścisłej zależności występowania pewnych roślin od chemizmu gleby mogą być miejsca silnie przenażone na polanach lub halach tatrzańskich, gdzie obok szałasów górskich często zalegał długo nie rozwieszony nawóz. Owce w czasie przebywania w koszarze pozostawiają na jego powierzchni swoje wydaliny, które użyźniają glebę. Pojawia się tam wtedy roślinność azotolubna, złożona z gatunków znoszących nadmiar tego pierwiastka w glebie (polany I-V). Na polanie I koło Kuźnic możemy obserwować latem, w lipcu, bujny rozwój roślin nitrofilnych. W oczy rzucają się wielkie liście i obficie owocują pędy szczawiu alpejskiego, dorastające do 1,5 m wysokości. Towarzystwo mu jaskier rozłogowy, komosa strzałkowa, gwiazdnica pospolita, pokrzywa pospolita, przywrotnik prawie nagi, świerżbek orzęsiony i wiele innych. Jest to ze-

Z przeprowadzonych obserwacji nasuwa się wniosek, że jednym z podstawowych czynników degradacji gleby przez wypas owiec jest zmiana chemizmu gleby wynikająca z jej nityfikacji. Można przypuszczać, że racjonalna uprawa chemiczna hal pozwoliłaby na zwiększenie ilości owiec w Tatrach. Wymaga to jednak przeprowadzenia dokładnych badań.

Robert Żabówka



Kierdel. Foto: Zdzisław J. Zieliński

BYRCYN NA PREZYDENTA!

Dlaczego? Dlatego, że jest on jednym z niewielu ludzi, którzy nie tylko obiecują, ale także dotrzymują słowa. Już od ubiegłego lata krążyły plotki i domysły o kolejnych ograniczeniach na terenie Tatr, dotyczących ruchu turystycznego. Mówiło się też o planowanym wprowadzeniu opłat za wejście w góry. Swoje zamierzenia ujawnił dyrektor TPN, pan Byrcyn, na łamach magazynu OPTYMISTA nr 11. I oto od początku marca płacimy za wejście na teren TPN. Podalała to prasa codzienna i osobiście, choć głosem wielce niepewnym, dyrektor Byrcyn w telewizji.

Z tego, co słyszałem, środowisko turystów górskich i wspinaczy ma wiele wątpliwości w związku z decyzją TPN o opłatach. Pierwszą i podstawową jest, czy wprowadzenie opłat za wejście w góry jest zgodne z obowiązującym w naszym kraju prawem. Chciałbym, by dyrektor Byrcyn przedstawił publicznie przepis prawny uzasadniający podjętą przez Park decyzję. Jeżeli takiego przepisu nie ma, oznaczać to będzie, że TPN dopuścił się kolejnego, zgodnie z wieloletnią tradycją, aktu samowoli. Owe pobieranie opłat wpłynie jedynie korzystnie na złagodzenie bezrobocia w Zakopanem, bowiem kilkadziesiąt osób sprzedających wejściówki w Tatrach opuści szeregi bezrobotnych. Nie widzę jednak dostatecznego uzasadnienia, by to właśnie turyści dostarczali pieniądze na pensje dla tatrzańskich „konduktorów”. Przecież nikt z nich nie będzie sterzał całym dziełem za darmo przy wejściach na prowadzącą w góry szlak! Ciekaw jestem, jakie będą wpływy z wejściówek i ile z tego pochłoną pensje pracowników je sprzedających?

Wątpliwość kolejna. O ile się nie mylę, Tatrzański Park Narodowy jest instytucją państwową. A więc to do państwa należy finansowanie działalności TPN. W czasach, kiedy już od początku roku wszyscy płacimy powszechny podatek dochodowy, pobieranie dodatkowej opłaty jest nieuzasadnione. Powie ktoś – zaraz, zaraz, a za wejście do muzeum płaci się i nikt nie protestuje. Tak, ale muzeum trzeba było najpierw zbudować, trzeba było zakupić ekspozycje, trzeba opłacać rachunki za ogrzewanie, prąd, ochronę itp. Mówiąc szczerze, nie wiem, na co szły do tej pory pieniądze, które otrzymywał TPN z państwowej kasy. Ale może nie znam się, niech więc mnie ktoś oświeci w tej materii. Przecież do tej pory konserwacją szlaków zajmowało się PTTK, Park nie dał na to ani złotówki, a decyzje w tej dziedzinie ograniczały się do zamykania szlaków.

No właśnie, skoro o wilku mowa. Kiedy zamykało szlak na Kominiarski Wierch, szlak będący jedynie wspomnieniem niegdyś istniejącego szlaku z Kościeliskiej przez Stoły i Kominiarski na Przeł. Iwaniacką, mówiono o czasowym zamknięciu ze względu na renowację kosodrzewiny. Zniknęli więc turyści z Kominiarskiego, a z panującej tam ciszy skorzystały orły, które zagnieździły się tam na stałe. W celu ochrony ich siedziby zamyka się definitywnie szlak na Kominiarski Wierch. Jak powiedział dyrektor Byrcyn reporterce OPTYMISTY ...zamknięty niedawno szlak na Kominiarski Wierch jest już zlikwidowany i nie zostanie przywrócony.

Zamykanie kolejnych szlaków nie jest niczym rekompensowane. Ponawiamy co jakiś czas postulat otwarcia grani Tatr Zachodnich od Przeł. Tomanowej do Rączkowej trafia w pustkę, a istniejący szlak na tę przełęcz (mowa o Tomanowej), prowadzi donikąd, boć przecie legalnie do Cichej Doliny zejść się nie da, w ramach przyjaźni polsko-słowackiej.

współpracę, tak w zakresie teorii, jak i profilaktyki ochrony tatrzańskiej przyrody z nowym dyrektorem TANAP-u. Zda się, nie wróży to nic dobrego dla prawdziwej turystyki górskiej na terenie Tatr. Dyrektor TPN chce skorzystać z doświadczeń TANAP-u i zamykać Tatry przed turystami na zimę. Jak mówi pan dyrektor: są ludzie, którzy bardzo silnie naciskają na zamknięcie wyższych partii gór w okresie zimowym. Konkretnie – od listopada do czerwca.

Szef TPN chwali się, że i tak TPN jest liberalniejszy niż Słowacy. Jak to ktoś powiedział: *dobry pan, mógł zarezać, a nie zarezał*. W wywiadzie dla OPTYMISTY jest jeszcze jedno zdanie budzące niepokój, a raczej grozę. Zdanie to brzmi: *w przyszłości wszystkie sprawy związane z turystyką w Tatrach powinny być regulowane przez TPN, także zabezpieczenie potrzeb turystów*. Czarno widzę. Oto instytucja mająca niejasne pojęcie, mówiąc delikatnie, o turystyce górskiej chce przejąć całą kontrolę nad turystyką. W dodatku instytucja ta jest głucha i nie reaguje na kierowane pod jej adresem uwagi środowiska najbardziej zainteresowanego dobrą kondycją tatrzańską przyrody, środowiska turystów górskich. Przecież to właśnie my chcemy cieszyć się pięknem Tatr, szukamy w nich wytchnienia od zgiełku miast, oderwania od przyziemnych, czasem małych spraw, w których wikła nas niełatwe przecie życie.

Powie ktoś: nie tylko wy, są i narciarze, i wspinacze, i inni, chcący korzystać z uroków Tatr. Tak, są i inni, ale my, turyści górscy, nie jesteśmy ekspansywni, nie potrzebujemy żadnych kolejek linowych, wyciągów i hoteli w środku gór, nie potrzebujemy kopających maszyn ubijających stoki, a nawet precyzyjnie ułożonych z kamieni chodników wiodących przez góry. Chodniki te potrzebne były i są ceprom, których nieprzytomnie przywożono w góry, a którzy i tak z nich nie korzystają. Przyjrzyjmy się rejonowi Kasprowego Wierchu, kto tak rozdeptał góry – turyści? Na pewno nie, choć tak sądzą przedstawiciele TPN.

I choćby nie wiem, jak się natęzał, to rejonu masowo nawiedzane przez rzesze wczasow-

czów i wyleczkowiczów nie zostaną zrewaloryzowane za żadne pieniądze, także i te wyciągnięte od chcących zwiedzać Tatry. Nie opłaty za wejście zbawia Tatry, tylko zmiana struktury ruchu zwiedzających góry. Jednak tej najprostszej prawdy nie chcą dopuścić do siebie władcy Tatr. To nie sztuka zamykać i brać pieniądze. To może wymyślić każdy, nawet mało rożgarnięty urzędnik.

Te gorzkie słowa, kierowane pod adresem dyrekcji TPN, są, niestety, uzasadnione. Choćby tym, że Park traktuje turystów górskich na równi z wycieczkową gawiedzią. Potwierdza to sam dyrektor, który odróżnia tylko działalność wspinaczkową i turystykę masową.

A ja naiwny myślałem, że nowy dyrektor będzie wiedział, kto chodzi po Tatrach! Nic z tego. Nie pomogło nawet to, że dyrektor Byrcyn jest góralem. Okazało się, że dzisiejsi górale już się pogubili i nie odróżniają cepów od ludzi gór.

I na koniec chciałbym podważyć jeszcze jeden argument dyrektora TPN, którym uzasadniał wprowadzenie opłat w Tatrach. Według niego nic się nie stało, bo przecież na świecie parki narodowe są płatne – i to niebagatelnie. Owszem, niektóre parki są płatne, w zamian za to turyści mogą poruszać się niekiedy po wyznaczonych szlakach, albo mogą biwakować, w innych parkach opłaty są dobrowolne, co w rodzaju „tacy”. A poza tym, dlaczego mamy płacić kilka razy za to samo? Płacimy przecież tzw. opłatę miejscową, czy takse klimatyczną wchodzącą w skład ceny za noclegi w Zakopanem i w schroniskach. Czy chodzi o to, byśmy byli dojeni przez wszystkich? Przecież Tatry leżą na terenie gminy tatrzańskiej i Park również, a więc i finanse są chyba wspólne. Coś mi tu nieładnie pachnie ta *pecunia*.

No cóż, jest jak jest. Nie zdziwmy się jednak, gdy każą nam w przyszłym sezonie wkładać filcowe kaptcie, torby i plecaki zostawić w szatni i, broń Boże, byśmy nie fotografowali niczego – tak jak w muzeum.

Juliusz Wyslouch



Kominiarski Wierch. Foto: Zdzisław J. Zieliński

W czasie weekendu 16-17 marca tego roku przewodziłem kursantom, tzn. uczestnikom kursu przewodnickiego, corocznie organizowanego przez Studenckie Koło Przewodników Sudeckich z Wrocławia. Celem naszej wycieczki były Jeseniki, drugie pod względem wysokości pasmo górskie w Sudetach.

Z Wrocławia wyjechaliśmy o godz. 5.02 (podaję dokładnie godziny, gdyż jest to optymalny dojazd do granicy przy wyjeździe w tę grupę górską) w kierunku Międzyzlesia. Po przesiadkach w Kamieńcu Ząbkowickim i Nysie dotarliśmy ok. godz. 9.15 do stacji Głuchołazy-Miasto. Tu przesiadliśmy się na autobus odjeżdżający z Głuchołazów o godz. 9.25 do Kolonii Jagiellońskiej, czyli do granicy. Ponieważ niewiele osób jest zorientowanych, że jest to autobus do przejścia granicznego (brak jakiegokolwiek informacji), jest on zawsze prawie pusty. Aż dziw więc bierze, że PKS ostatnio zmieniła rozkład i wprowadziła kursy także w soboty i

Na stacji w Głuchołazach można by, wzorem Przemysła, zorganizować na nieużywanym peronie 2 punkt kontroli celnej i paszportowej. Organizacja nowego przejścia kolejowego nie wymagałaby wprowadzenia specjalnych pociągów, ponieważ ruch na linii tranzytowej jest dosyć duży.

Jako że pociągi czeskie jeżdżą dosyć punktualnie, około południa znaleźliśmy się w Jeseniku. Miasto to wybraliśmy jako punkt startowy, ponieważ większość z uczestników zaplanowała zakup map. Idąc w kierunku rynku z niepokojem stwierdzamy, że wszystkie sklepy są pozamykane. Prawdopodobnie robienie biznesu nie jest jeszcze w Czecho-Słowacji modne. Ale mamy szczęście, księgarnia jest otwarta do godz. 12.00. Tak więc zaczynamy ją okupować. Zdumiewa, jak zwykle, ogromny wybór map turystycznych. Są prawie wszystkie, zarówno z serii słowackiej, jak i czeskiej. Niestety, zniknęły wszystkie przewodniki, a oczekiwany, zapowia-

kie kierunku górującej nad nim wieży widokowej na Złatym Chłumie. Po drodze mijamy resztki dawnego toru saneczkowego, którego stan jest tylko minimalnie lepszy od stanu toru w Bierutowicach, przepaszam, w Karpaczu Górnym. Znakowanie dosyć staranne, ale oszczędne w strzałki kierunkowe, tak że często do samego zakrętu nie widać, jak szlak będzie dalej. Charakterystyczne są liczne drogowskazy, których stan jest dosyć dobry, ponieważ często są wymieniane (na każdym jest data montażu). Jedynym mankamentem, a może plusem, jest podawanie dystansu w kilometrach, a nie w godzinach. Kilometraż, niestety, nie uwzględnia ukształtowania terenu, nie oddaje więc trudności szlaku. Turysta bez doświadczenia może mieć kłopoty z dobraniem długości trasy do swoich możliwości. Dwa kilometry można bowiem pokonać i w 20 min, ale na stromym stoku można je przebyć w czasie nawet 1 godziny.

W połowie drogi na szczyt następuje za-

DWA DNI W JESENIKACH

niedziele, a nie tylko w dni robocze (notabene, jechałem nim też parę razy i w dni robocze, i był on jeszcze puściszyszy). Autobus ten pozwala skrócić czas przybycia do granicy oraz eliminuje konieczność 3-kilometrowego, nużącego doświadczenia pieszo. W połowie drogi mijamy sporą grupkę niezorientowanych, idących do granicy pieszo.

Tak więc w końcu docieramy do przejścia granicznego Głuchołazy-Mikulovice. Z obu stron kolejki samochodów: nasi jadą po tańszą żywność, Czesi – po tańsze towary zachodnie. Pieszko przechodzi się bez oczekiwania. Przed nami 2 kilometry do stacji w Mikulovicach, do której docieramy ok. godz. 10.00. Niestety, pociąg w kierunku miasta Jesenik mamy dopiero o 11.14. Czas ten spędzamy w restauracji dworcowej przy piwie. Niektórzy, głodniejsi zamawiają polivkę czyli zupę. Przy piwie snujemy marzenia, jakby to było dobrze, gdyby do pociągu czeskiego można było wsiąść od razu w Głuchołazach. Jest co całkiem realne, ponieważ Czesi korzystają na linii wiodącej z Karniowa (Krnova), przez Jesenik i Šumperk do Olomuńca z tranzytu przez Polskę. Od strony Karniowa tory wchodzą na teren Polski koło wsi Dębowiec, a następnie między Jarnołtówkiem a Pokrzywną prowadzą w kierunku stacji Głuchołazy. Tu na stacji pociągi zmieniają kierunek na przeciwny. Dalej tory prowadzą powyżej stacji Głuchołazy-Miasto i Głuchołazy-Zdrój, potem niedaleko przejścia granicznego wchodzą ponownie na teren Czech i wiodą do Mikulovic. Przebiegu tych torów nie zaznaczono, niestety, na mapie „Ziemia Nyska”, ale ich przebieg można obejrzeć na czeskiej mapie „Jeseniky”.

dany od dwóch lat, nowy przewodnik po Jesenikach jeszcze się nie ukazał. Nie udało mi się też kupić nowej mapy „Gór Izerskich” w skali 1:50 000. Jako że kursanci (było ich 8) byli jedynie za granicą w Tatrach Słowackich działalność księgarni przedłużyliśmy prawie o 40 min.

Po strawie duchowej przyszła pora na strawę cielesną. Udał się więc do jadalni, gdzie jedząc tanie, w stosunku do analogicznych w Polsce, potrawy poznaliśmy siłę złotych.

Po tym wszystkim udajemy się nareszcie w góry. Kierujemy się na wschód od miasta, w

łamanie pogody; śnieżycą połączona z silnym wiatrem utrudnia podejście. Pod samym szczytem jednak wychodzi słońce. Pozwala to nam ujrzyć rozległą panoramę. Z jednej strony widać główny grzbiet Hrubego Jesenika, dalej Rychlebskie hory, czyli Góry Złote, a na północ – oba jeziora zaporowe w Polsce: Otmuchowskie i Nyskie. Krajobraz podziwiamy stojąc obok, wysokiej na 22 m, wieży widokowej, czynnej tylko w sezonie.

Dalej idziemy w kierunku źródła Jesenik-Lazně, rozłożonego na południowych stokach Rychlebskich hor, 2 kilometry na pn.-zach. od miasta. Niestety, aby tam dojść musimy wpięć zejść do głębokiej doliny Białej Głuchołaskiej, tracąc całą zdobytą wysokość. Po drodze mijamy punkt widokowy na Čertových kamenach. Jest to bardzo wąska skałka udostępniona za pomocą łańcuchów, klamer i drabinek. Wejście, jak informuje tabliczka, tylko na własną odpowiedzialność.

Na polach w dolinie studenci geologii znajdują skupisko kamieni zawierających granaty. Zaczyna się więc namiętne tupanie. Ciężko jest ich od tego oderwać.

Pod wieczór docieramy wreszcie do Źródła Jesenik Lazně to jedno z bardziej znanych uzdrowisk w Czecho-Słowacji. Zostało założone przez Vincentego Priessnitza (1799-1851), zwanego „wodnym doktorem”. Stosował on leczenie wodą w różnej postaci: natryski, kąpiele, bicze itp. (od niego wzięła się nazwa przysznicy), wykorzystując występujące tu licznie (ok. 40) źródła krystalicznie czystej wody. W uzdrowisku jest sporo pomników i tablic. Jedne upamiętniają pobyty znakomitych osobistości, inne są przejawem wdzięczności. Źródło posiada bardzo pomysłową sieć szlaków spacerowych o różnej skali trudności, poprowadzonych lasami i



Wieża na Złatym Chłumie

Rys.: Artur Kwaśniewski



Priessnicuv sanatorium w Jesenickim zdroju. Rys.: Artur Kwaśniewski

wiodących do źródeł. Szlaków tych jest 6. Najłatwiejszy ma 1,6 km długości i 0 m przewyższenia, najtrudniejszy – 6,9 km i 210 m przewyższenia. Znakowane są dwukolorowymi, pionowymi paskami na białym tle. Kuracjusz w miarę zdrowienia może więc próbować swoich sił na coraz trudniejszej trasie.

W centrum uzdrowiska, wśród niewielu sklepów, natykamy się na bardzo potrzebną placówkę, przeznaczoną dla znudzonych spacerami kuracjuszy, tj. sklep z szyldem: „erotické zboží”.

Przed nami ostatni etap doprowadzający do schroniska. Noclegi mamy zarezerwowane w Roubalíkovi Turistickéj Ubytovni w Bobrowniku (reklama tego schroniska była zamieszczona w numerze 6/91 *Na Szlaku*). Schronisko leży przy żółtym szlaku, prowadzącym z Jesenika na Šerak, ok. 2,5 km od Jesenika. Bobrownik jest częścią Lipowej Lázně. Cena noclegu 50 koron + 4 korony opłaty klimatycznej. Obiekt posiada ok. 40 miejsc noclegowych w pokojach 3-, 4- i jednym wieloosobowym. Na miejscu możliwość pełnego wyżywienia, bufet, ciepła woda, prysznice. W pobliżu znajdują się dwie restauracje i basen. Schronisko jest doskonałym punktem wypadowym. Z Jesenika można autobusami dojechać praktycznie we wszystkie rejony Jeseníkův.

Jak zwykle, jesteśmy jedynymi gośćmi. Ruch panuje tu tylko w czasie sezonów, ale i tak jest niewielki.

Rano śnieżycą. Wszystko zrobiło się białe. Przed nami droga na Šerak (1351 m), szczyt zamykający od północy główny grzbiet Hrubego Jeseníka. Drogowskaz informuje nas, że na szczyt jest 9,5 km. Ruszamy więc szybko w drogę, gdyż mamy tylko 6 godzin czasu, aby zdążyć na pociąg i wrócić do Wrocławia ok. 21.15. Po wyjściu ze wsi i wejściu do lasu napotykamy przybity do drzewa zakaz wejścia na szlaki i drogi leśne w terminach: 1.01-30.03 i 15.05-

30.06. O ile ten pierwszy podyktowany może być troską o bezpieczeństwo turystów (zimą w czeskich górach się nie chodzi i to jest fakt, bo przez dwa dni nikogo nie spotkaliśmy na szlakach), to ten drugi jest zastanawiający.

Pierwsze 6,5 km pokonujemy w niezłym tempie, stary śnieg jest zmrożony, a nowego spadło zaledwie parę centymetrów. Po drodze mijamy ogromne hałdy szutru. Jak widać, szykuje się asfaltowanie kolejnych odcinków dróg leśnych. Wreszcie zostało nam 3 km właściwego podejścia. Przed nami nużące, długie zakosy. Pogarszają się także warunki, wraz z wysokością przybiera świeży śnieg, wieje coraz mocniejszy wiatr. To powoduje, że zamiast planowanej godziny, podejście zajmuje nam prawie dwie. Burzy to nasze plany, część z rezygnacją przy-

muje fakt, że w domu będziemy dopiero koło północy. Jediną szansą jest wyciąg krzeselkowy z Przeł. Ramzowej na szczyt z drugiej strony grzbietu, ale przy takiej pogodzie szanse, że będzie czynny, są znikome. Na szczęście pod samym szczytem idzie się, mimo huraganowego wiatru, dużo łatwiej, po prostu świeży śnieg jest wywiany, a stary jest twardy jak beton. Po trzech godzinach docieramy do schroniska. Tu inny świat. Nareszcie ciepło, można coś zjeść. Obsługuje nas kelner. W schronisku pusto. Spotykamy tylko dwóch turystów z nartami biegowymi. Dowiaduję się, że cena noclegu wynosi tylko 30 koron. W dół schodzimy najkrótszą drogą, wzdłuż słupów wyciągu. Po drodze zdziwienie, mijamy sporą grupkę dzieci mozolnie wchodzącą na szczyt. Po twarzach widać, że mają dosyć. Okazuje się, że dolna część wyciągu jest czynna mimo dużego wiatru. Rosną więc nasze szanse. Dalej zjeżdżamy. Jeszcze tylko trzeba kupić bilety. Bileter oszukuje nas na 6 koron sprzedając bilet na wjazd i zjazd (wjazd 6, zjazd 4 korony). Ale nic to. Najważniejsze, że zdążymy na pociąg. Z wyciągu obserwujemy wyczyny narciarzy, głównie z Polski, a także mamy piękne widoki na graniczne pasmo Gór Żółtych ze Smrekiem i Masywu Śnieżnika ze Śnieżnikiem.

Do najwyższej położonej stacji kolejowej na Morawach – w Ramzowej, na przełęczy o tej samej nazwie, oddzielającej Jeseniki od Rychlebskich hor – docieramy z 40-minutowym zapasem. Pociągiem dojeżdżamy do Mikulovic. Stąd, niestety, do samej stacji w Gluchořazach (w sumie ok. 5 km) trzeba iść pieszo. Autobus do i od granicy jedzie tylko dwa razy dziennie, jak już pisałem, o 9.25 i ok. 12.30. Na granicy pusto. Z powrotem idzie się trochę łatwiej, gdyż od przejścia granicznego do stacji droga wiedzie w dół. Z Gluchořazów wyruszamy ok. 17.40 i po przesiadkach w Nowym Świątowie i Kamieńcu Żąbkowickim docieramy do Wrocławia planowo, tj. o 21.15, gdzie kończy się nasza udana wycieczka.

Piotr Dacko



Schronisko na Šeraku. Rys. Artur Kwaśniewski

CZY POWSTANIE DRUGIE ZAKOPANE?



Okolice Stronia Śląskiego. Foto: Archiwum

— Być może dziwne (dla wielu) jest planowanie nowych inwestycji, i to na tak dużą skalę, w dobie recesji gospodarczej. Chcemy stworzyć warunki do realizacji koncepcji ożywienia tego terenu, dlatego nastawiamy się na turystykę — powiedział burmistrz Stronia Śląskiego JANUSZ LIGNARSKI, wręczając mi pakiet ze szczegółowymi informacjami nt. gminy.

Miasto i Gmina Stronie Śląskie, malowniczo położone w dolinach, otoczone Górami Białskimi, Złotymi, u stóp masywu Śnieżnika, to wręcz wymarzone idealne miejsce do uprawiania turystyki pieszej, górskiej i narciarskiej. Są tu jeszcze czysta woda i powietrze, dziwne obszary rezerwatów przyrody, duże połacie lasów — oóż, rzec by można: „cisza i spokój anielski”. Gminę o powierzchni blisko 15 tys. ha zamieszkuje ok. 8 tys. mieszkańców. Wielu z nich pracuje w Hucie Szkła Kryształowego „Violetta”, inni w zakładach Kamienia Budowlanego i przemyśle drzewnym.

Byt tych zakładów jest, niestety, zagrożony, głównie ze względu na załamanie się gospodarki w RP, ale nie tylko. Władze stanęły przed trudnym dylematem: co dalej? Praca i degradacja terenów czy ochrona środowiska? Postanowiono te racje pogodzić. Powstał projekt stworzenia zespołu rekreacyjnego „Czarna Góra”, który obejmowałby swym zasięgiem najciekawszą, z różnych względów, część gminy w strefie otaczającej śnieżnicki park krajobrazowy. Lokalizacja tej inwestycji wydaje się być bardzo trafna, gdyż bliskość parku krajobrazowego, Jaskini Niedźwiedziej, uzdrowiska Łąka Zdroju oraz unikalna fauna i flora, mogą przyciągnąć rzeszę turystów z kraju i zagranicy.

Kompleks, jeśli powstanie, składać się będzie z sześciu miejscowości o różnej charakterystyce wypoczynku. Miejscowości położone niżej — Rogózka i Stronie Śląskie-Wieś (580 i 610 m) miałyby przejąć infrastrukturę techniczną i pierwszą falę turystów w okresie weekendów. Po-

zostałe stacje, nastawione na turystykę pobytową (powyżej 700 m), mogłyby przyjąć jednorazowo co najmniej tylu turystów, co Zakopane. Wczasowiczom zaproponuje się zimą: wyciągi narciarskie, trasy biegowe, latem trasy spacerowe, boiska. Ponadto nie lada atrakcją stanowić będzie kąpielisko w wyrobisku kamieniołomu i przepiękne widoki ze szczytów gór, na które prowadzić będą stacje kolejki krzeselkowej. Centrum zespołu „Czarna Góra” stać się ma wieś Sienna, oddalona zaledwie 5 km od Stronia Śląskiego, z zabudową pensjonatową i hotelową. Cichy wypoczynek zapewni Janowa Góra i Rogózka Górna, a strefą biegowo-spacerową będzie stacja pośrednia — Biała Woda.

Na pytanie, czy dojdzie do realizacji tych planów? — burmistrz odpowiada:

— Wszystko zależy od tego, czy znajdą się inwestorzy, którzy zechcą wyłożyć pieniądze. Władze ze swej strony chcą wspomagać inwestycje. Proponujemy znaczne zwolnienia z podatków lokalnych, sprzedaż lub dzierżawę terenów. Gmina nasza, jako jedna z nielicznych, nie pobiera podatków od nieruchomości, w których prowadzona jest działalność gospodarza. Będziemy, w miarę możliwości, kierować własne środki na budowę infrastruktury technicznej. Pozostawimy swobodę rozwiązań inwestorom, oferując zarazem cały rynek pracy dla potrzeb kompleksu.

Tereny planowanego zespołu „Czarna Góra” wymagają pełnego zainwestowania, są to niemal dziewicze obszary z doprowadzonymi do wszystkich stacji drogami o nawierzchni utwardzonej, trzy wsie są nie zamieszkałe. Bliskość punktów zasilania gazem i energią (w odległ. ok. 10 km) oraz sąsiedztwo górskich terenów wodonośnych o bardzo dobrej jakości wody, to atuty, które być może przekonają wielu. Podstawowym walorem jest krajobraz, przy odpowiednim sterowaniu zabudową, możliwe jest stworzenie kompleksu nie ingerującego w środowisko. Sam teren nie wymaga bowiem znacznych przeobrażeń. Trasy zjazdowe prowadzone będą przez obszary nie zalesione i łąki, a sprawę odpadów i ścieków rozwiąże się zgodnie z wymogami nowoczesnych kurortów. Niewielka odległość od węzłów komunikacji (Kłodzko — 30 km), a także Wrocławia i Pragi stanowić może w przyszłości o atrakcyjności turystycznej tych terenów.

Wojciech Grzybowski
(Słowo Polskie, 2.03.92 r.)

Potrzeba edukacji ekologicznej w górach

Podczas przeprowadzonych w latach 1987-1988 badań edukacyjnej i wychowawczej aktywności naszych parków narodowych w odniesieniu do młodzieży i tzw. ogółu turystów, jedynie w Bieszczadzkim PN nie stwierdzono żadnych form takiego działania. Park nie zajmował się ani samodzielnie, ani za pomocą innych organizacji kształceniem przewodników, prowadzeniem prelekcji, konsultacjami, propagowaniem edukacji ekologicznej. Bieszczadzki PN wykazuje istnienie na swoim terenie ścieżki dydaktycznej, ale brak danych o stopniu jej przydatności oraz intensywności wykorzystania w edukacji przyrodniczej turystów, a zwłaszcza młodzieży szkolonej.

Problem ten nie jest nowy. Od lat postulat

intensyfikacji działań edukacyjnych nie trafia do przekonania naszym parkom narodowym. Główną przyczyną nieskuteczności w tej dziedzinie jest brak kadr dydaktycznych, ośrodków wyposażonych w odpowiednie do potrzeb narzędzia, przewodników-specjalistów, materiałów pomocniczych (mapki, przewodniki przyrodnicze itp.). Ogłoszona przez UNESCO i Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów dekada edukacji ekologicznej na lata 1991-2000 ma, jak dotąd, małe szanse rozwinięcia się w Polsce w znaczącą i skuteczną kampanię, a co za tym idzie — poziom świadomości ekologicznej nie wzrośnie, a wręcz przeciwnie.

Nawis potrzeb w tej dziedzinie przypomina, jako żywo, ten górski. Masa śniegu zawieszona na grani może zsunąć się bez uprzedzenia i także ta

swoista masa niekompetencji sprawi za kilka lat spustoszenie na trasie swego zsuwu. Niewiedza ekologiczna wywiera przemożny wpływ na naszą codzienność. Tym samym zaniedbania edukacyjne, niewykorzystane możliwości wychowawcze w parkach narodowych, w turystyce kwalifikowanej nasyconej treściami przyrodniczymi owocować będą w przyszłości równie szkodliwymi postawami, jak to występuje dzisiaj. Zróbmy więc, ile można, ale znacznie więcej niż dotąd, aby edukacja ekologiczna, w Bieszczadzkim tak znacznie powiększonym, i w innych naszych parkach narodowych, oraz poziom wiedzy o przyrodzie i jej znaczeniu dla każdego z nas wzrósł przynajmniej do wysokości Tarnicy, Krzemienia, Halicza czy tylko Bukowego Berda. A może wyżej?

Tomasz Kowalik



Zamkowe opowieści (5)

Mijało już osiem lat od zakończenia straszliwej, wręcz apokaliptycznej, wojny trzydziestoletniej. Życie na potwornie zrujnowanej, silnie wyludnionej ziemi śląskiej powoli wracało do jako takiej normy. Lato 1656 roku zapowiadało się w sumie chyba dobrze.

Na zamku Gryf, usytuowanym gdzieś tam na ówczesnych zachodnich rubieżach Śląska, przed kilkoma dniami zakończyło się właśnie wystawne, wielkopańskie wesele.

Starodawna ta warownia wznosiła się na samotnej, okazałej bazaltowej górze (około 450 metrów npm), nie opodal granicznej wtedy Kwisy, za którą leżały już ziemie łużyckie, wchodzące od niedawna w skład Saksonii. (Przedtem całe Łużyce stanowiły część składową korony czeskiej, ale w 1635 roku zostały opanowane przez Sasów. Fakt ten usankcjonował kończący woj-

O tym, jak mysz uratowała od zagłady ród Schaffgotschów

nę trzydziestoletnią pokój westfalski, zawarty w 1648 roku).

Pewnego pięknego dnia świeżo upieczony małżonek, graf Christoph Leopold von Schaffgotsch (bo o nim tu mowa), postanowił pokazać młodej żonie swoje rozległe, rodowe posiadłości. Aby zaś to ułatwić, zawiózł ją na Kruczą Górę, znajdującą się tuż obok sąsiadującej z zamkiem wsi Proszówka. Ze skalistego wierzchołka góry rozciągały się bowiem wspaniałe widoki na całą daleką okolicę. Grafostwu towarzyszyła – jak zwykle w takich sytuacjach – liczna świta i jeszcze pokaźniejsza służba.

Zabawiono tutaj nieco dłużej, co zresztą było w pełni zrozumiałe. Aliści kiedy zaczęto już szykować się do powrotu na zamek, graf zauważył nagle, że zgubił gdzieś swą szczerotłą, ślubną obrączkę, którą – wjeżdżając na górę – miał jeszcze na palcu. Służba i dworacy rzucili się do gorliwych poszukiwań. Spentrowano możliwie najdokładniej cały teren. Niestety, nadaremnie. Obrączki nie znaleziono, przepadła jak kamień w wodę.

Fakt ten uznano jako zły omen. Szczególnie zaś zmartwiła się młoda grafini. Jej smutek stał się jeszcze większy, gdy stara, powszechnie szanowana wiejska wróżka Hanna, którą niezwłocznie odwiedziła po tym pechowym wydarzeniu na Kruczej Górze, powiedziała wprost:

– Jeżeli ślubna obrączka nie znajdzie się, to w niedługim czasie dom Schaffgotschów opustoszeje.

+ + +

Minał rok szczęśliwego pożycia młodej pary. Chociaż o przykrym ubiegłorocznym incydencie i złowróżebnej przepowiedni starej Hanny nie zapomniano.

Latem 1657 roku grafostwo przyjechali na feralną Kruczą Górę ponownie. Tuż przy szczytowej partii rozłożono wielgachny, kwiecisty kobierzec. Państwo, tudzież asystujący im dworzanie, wygodnie rozsiedli się szerokim kołem, aby spożyć na świeżym powietrzu skromne, magnackie śniadanie na trawie – le déjeuner sur l'herbe.

Służba sprawnie przygotowała bogatą zastawę. Gościom zaserwowano przywiezione z zamku gotowe potrawy i napoje. Wśród tych ostatnich nie zabrakło – rzecz jasna – przednich trunków.

I gdy zabierano się już do jedzenia, przez kobierzec nagle przebiegła jakaś wystraszona, zdesperowana polna myszka. Leżąca na trawie tkanina przykrywała bowiem maleńką drożynkę, którą zwierzątko zazwyczaj zmierzało do swej ukrytej wśród kamieni i zarośli norki. Jeden z bardziej gorliwych dworzan rzucił

się w pościg za tak niezwykłym intruzem. Mysz okazała się jednak szybsza i w ostatniej bodaj chwili zdążyła dopaść do podziemnej kryjówki. Tutaj była już całkowicie bezpieczna. But goniącego nawet nie przygniótł jej długiego ogonka.

Ale w tym samym momencie oczy zasapanego z wysiłku sługi dostrzegły w norce coś jaskrawo błyszczącego. Wiedziony ciekawością dworzanin przykłęknął i wydostał z prowadzącego gdzieś do podziemnego wnętrza korytarzyka wciśniętą w jego ściankę... ślubną obrączkę.

Ten dopiero miał szczęście! Temu się udało! Była to bowiem ta sama obrączka, którą młody graf zgubił na Kruczej Górze podczas ubiegłorocznych, niefortunnych odwiedzin tego uroczego miejsca.

Radość grafostwa nie miała granic, tym bardziej że grafi-

ni była już przy nadziei. Skromne déjeuner przerodziło się wnet w wystawną, jakże wesołą ucztę, którą dokończono – oczywiście – w zamkowych komnatach.

Wkrótce wdzięczny magnat kazał wzniesić w miejscu szczęśliwego odnalezienia obrączki specjalną wotywną kaplicę, którą poświęcił swemu opiekunowi: świętemu Leopoldowi. Od tam też Kruczą Górę okoliczni mieszkańcy zaczęli nazywać Górą Kapliczną.



Później zaś w długie zimowe wieczory podsudeccy ludowi bazarze barwnie i z przejęciem opowiadali miejscowej dziatwie o tym cudownym wydarzeniu, dzięki któremu zwyczajna polska myszka uratowała od wymarcia dumny, starożytny ród Schaffgotschów, zasiedliły w tych pięknych stronach już od końca XIV stulecia.

Julian Janczak

Wypoczynek i turystyka, które w formie masowej rozwinęły się w XX w., nie pozostają obojętne dla ekosystemów ukształtowanych w ciągu tysięcy lat. Wypoczynek kilku osób, przejście jednego czy kilkudziesięciu turystów nie są groźne dla środowiska przyrodniczego. W przypadku, gdy dotyczy to setek i tysięcy, a nierzadko setek tysięcy osób, stają się jednak poważnym zagrożeniem. Poznanie mechanizmu oddziaływania masowej rekreacji i turystyki na przyrodę jest istotne dla znaczenia sposobu eliminowania ich negatywnych skutków, względnie zmniejszenia ich rozmiaru.

Pierwszą i najprostszą formą oddziaływania na środowisko masowej turystyki i rekreacji jest wydeptywanie. Jest to mechaniczne oddziaływanie na pokrywę roślinną i glebę setek, a nierzadko tysięcy stóp. Wydeptywanie występuje na obszarach, przez które przebiegają szlaki turystyczne, w miejscach

ulewnych deszczów w miejscach ubitych na klepisko stoją kałuża wody, które zmuszają turystów do ich omijania, co poszerza istniejące szlaki i ścieżki.

W górach wydeptywane ścieżki ze zniszczoną pokrywą roślinną sprzyjają początkowi procesu erozyjnego, zwłaszcza gdy ścieżka prowadzi w poprzek stoku, co z czasem może doprowadzić do całkowitego wymycia cienkiej warstwy gleby. Podobne zjawisko obserwuje się na obszarach lessowych, wydymach śródlądowych i nadmorskich, nad stromymi brzegami rzek i jezior. Zbliżone uszkodzenia szaty roślinnej i gleby powoduje narciarstwo. Pociąga ono za sobą wycinkę lasu na trasie narciostad i wyciągów oraz przemieszczanie warstwy gleby i uszkodzenie roślin w czasie wyrównania stoków. Nadto powoduje ono uszkodzenia roślin mimo warstwy ochronnej śniegu, co także pociąga za sobą początek procesów erozyjnych.

czyszczenia ekosystemów spalinami, na co wrażliwe są w pierwszym rzędzie porosty nadzwyczajne. Wraz ze spalinami przenikają do ekosystemów metale ciężkie. Katastrofalne skutki, do całkowitej zagłady ekosystemów włącznie, może spowodować zaproszenie ognia przez turystów. Jest to szczególnie groźne w przypadku ubogich lasów sosnowych.

Ostatnie i jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw wynikających z masowej turystyki i rekreacji dla ekosystemów to urbanizacja, a więc budowa obiektów służących obsłudze turystów, a szpecących naturalny krajobraz, takich jak domy wczasowe, schroniska, hotele i restauracje, tudzież kolejki górskie, parkingi czy domy letniskowe. Jest to szczególnie groźne, bowiem, niestety, najczęściej formy architektoniczne są w rażącej sprzeczności z naturalnym krajobrazem. W pewnych drastycznych przypadkach może dojść do utraty wartości wypoczynko-

TURYŚCI NISZCZĄ PRZYRODĘ

spacerowych, lasach podmiejskich, nad brzegami rzek i jezior, w okolicy kempingów, pól namiotowych, przystani, domów wczasowych i ośrodków wypoczynkowych. Skutki wydeptywania zależą od rodzaju i struktury podłoża, sposobu poruszania się osób (wzdłuż stoku, pod górę, w dół, bezładnie, grupowo, chotycznie), pory roku i wielu innych czynników. Dotyczy to w pierwszym rzędzie gatunków o delikatnych pedach i liściach, z reguły właściwych danym zbiorowiskom roślinnym. Rośliny te ustępują miejsca gatunkom bardziej odpornym na uszkodzenia mechaniczne, często obcego pochodzenia. Praktycznie nie ma roślin, które byłyby zupełnie odporne na wydeptywanie. Jedne z roślin są bardziej wrażliwe na tego rodzaju uszkodzenia, inne, np. rokiety pospolite, znoszą większe natężenie wydeptywania. Zniszczone rośliny mogą do pewnego stopnia regenerować się, jednakże po przekroczeniu określonego natężenia wydeptywania skutki stają się nieodwracalne. Mamy wtedy do czynienia z przekształceniami struktury i składu gatunkowego fitocenozy, przy czym w drastycznych przypadkach, wcale nie należących do rzadkości, roślinność będąca jednym z podstawowych składników naturalnych ekosystemów, zanika zupełnie.

Poszczególne zbiorowiska roślinne mają różną odporność na wydeptywanie. Wśród zbiorowisk leśnych najmniej odporne są lasy łęgowe, liściaste i wilgotne oraz tzw. grądy. Bardziej odporne są bory świeże i bory mieszane. Bory bagienne, bory wilgotne, tudzież wszelkiego rodzaju torfowiska, są bardzo wrażliwe na wydeptywanie. I tak, jednorazowe przejście kilkudziesięciu osób przez torfowisko wysokie powoduje powstanie ścieżki, która zanika dopiero po upływie kilku lat. Ze zbiorowisk roślinności łąkowej najbardziej odporne są murawy kserotermiczne oraz wszelkiego rodzaju zbiorowiska antropogenne, np. psiary, podczas gdy łąki wilgotne i podmokłe są bardzo wrażliwe na wydeptywanie. Podobnie wrażliwa jest roślinność wydymowa.

W wyniku przemian składu gatunkowego fitocenozy w miejscach wydeptywanych powstają nowe zbiorowiska roślinne, których przykładem jest np. zbiorowisko babki i mniszka lekarskiego. Powstałe ścieżki umożliwiają przenikanie do naturalnych zbiorowisk roślinnych nowych, z reguły obcych gatunków roślin. Nowi przybysze z czasem mogą się zadomowić w sąsiednich partiach zbiorowisk, wypierając z nich gatunki miejscowe, a więc powodując ich synantropizację. Na obszarach leśnych, przez niszczenia roślin runa, w miejscach dużego nasilenia ruchu turystycznego obserwuje się uszkodzenia naziemnych partii systemów korzeniowych drzew. Uszkodzenia te są zaczątkiem infekcji pasożytniczych grzybów, prowadzących do obumierania drzew. W wielu miejscowościach zjawisko to może osiągnąć niepokojące rozmiary. I tak, na najbardziej uczęszczanej trasie turystycznej w rezerwacie ścisłym Białowieskiego Parku Narodowego stwierdzono, iż 70% drzew posiada wyraźne objawy uszkodzenia korzenia.

Prócz zmian w roślinności wydeptywanie pociąga za sobą daleko idące zmiany struktury gleby, która staje się bardziej zbita, mniej przepuszczalna i traci pojemność wodną i powietrzną, co odbija się na warunkach rozwoju korzeni, m.in. drzew. W okresie

Innego rodzaju szkody powoduje niewłaściwe zachowanie się turystów i osób wypoczywających, którzy zrywają rośliny, obłamują gałęzie względnie owocniki. W ten sposób w obszarach intensywnego ruchu turystycznego i rekreacji giną takie gatunki, jak krokus, szarotka, mikołajek, sasanka, pełnik, konwalia oraz liczne storczyki. Zbliżone w skutkach szkody powodują grzybiarze niszczące owocniki gatunków niejadalnych lub stare, robaczywe okazy, czy też odłaniają grzybnie w poszukiwaniu okazów mych.

W odniesieniu do zwierząt, masowy ruch turystyczny i rekreacja jest źródłem niepokoju wielu kręgowców, co sprawia, iż niektóre ptaki porzucają gniazda z młodymi w okolicy szlaków, bądź unikają tych terenów. Wiele atrakcyjnie ubarwionych zwierząt, jak np. wśród owadów jelonki rogacz, nadobnica alpejska, kozioróg dębosz czy z gadów żółwie, są odławiane przez turystów. Brak kultury powoduje niszczenie gniazd ptasich, zabieranie do domu rzekomo osieroconych sarenek, czy też zabijanie węży esculapa jako jadowitych zmij. W miejscach koncentracji ruchu turystycznego i rekreacji zwierzęta zmieniają swe zachowanie. Wzdłuż szlaków turystycznych, w pobliżu miejsc biwakowych, ośrodków wczasowych koncentruje się zaśmiecanie terenu puszkami, opakowaniami papierowymi, szklanymi i najbardziej groźnymi, bo nie rozkładającymi się opakowaniami plastikowymi. Całość uzupełniają resztki żywności oraz fekalia. O rozmiarze zanieczyszczeń mogą świadczyć rezultaty akcji „Czyste Tatry” czy też „Czyste lasy” prowadzonej wiosną 1980 r.

Towarzyszące masowej turystyce i rekreacji koncentracja ruchu samochodowego zwiększa zanie-

wych i turystycznych danego ekosystemu, który upodabnia się do zurbanizowanej metropolii.

Wokół powstających obiektów turystycznych kumuluje się negatywne oddziaływanie na otaczające ekosystemy, a więc hałas, zanieczyszczenia i ścieki. Szczególną rolę odgrywają tu drogi, zwłaszcza w terenach górskich, bowiem zakłócają one stosunki mikroklimatyczne, powodują znaczne szkody w drzewostanach wskutek przenikania wiatrów w głąb kompleksu leśnego, a także stanowią drogę przenikania do ich wnętrza nowych gatunków roślin i zwierząt oraz zanieczyszczeń.

Najbardziej szkodliwe są skutki masowej turystyki i rekreacji w obszarach chronionych, a więc w parkach narodowych i rezerwach, są to bowiem często pierwsze formy oddziaływania cywilizacji na ich naturalne ekosystemy. Duże natężenie ruchu turystycznego-rekreacyjnego może doprowadzić do utraty przez nie walorów naukowych, dla których zachowania zostały powołane. We wszystkich bez wyjątku parkach narodowych mamy do czynienia z nadmierną koncentracją ruchu turystycznego. Wręcz katastrofalnie przedstawia się sprawa w parkach: Tatrzańskim, Karłonoskim i Pienińskim oraz położonych w pobliżu dużych aglomeracji miejskich (Kampinoskim, Wielkopolskim, Ojcowskim).

Czy wobec tego istnieje możliwość zapobieżenia zmianom w ekosystemach powstających jako skutek masowego ruchu turystycznego i rekreacji, tak aby zachowały swą wartość rekreacyjną i turystyczną, a w odniesieniu do obszarów chronionych także walory naukowe?

Szansa taka istnieje, pod warunkiem, iż zostaną podjęte konsekwentne wielokierunkowe działa-



Szlaki turystyczne w Karpatach Polskich wraz z Pogórzem Karpackim

(stan na 1 VI 1991 r.)

Cel i zasady opracowania

Podstawowym zamysłem opracowania jest zaopatrzenie górskiego turysty w najbardziej aktualne dane o całej sieci górskich szlaków turystycznych w Karpatach łącznie z ich Pogórzem.

Cykle wydawnicze literatury górskiej (przewodniki, mapy) – pomimo coraz wyższego poziomu merytorycznego i postępującej specjalizacji dla poszczególnych grup Karpat – nie zapewniały dotąd informacji o szlakach górskich równocześnie wszędzie.

Do niniejszego opracowania oprócz motywów podanych wyżej skłoniła mnie ponadto nowa i na bieżąco uaktualniana Centralna Kartoteka Szlaków Karpackich. Sporządziłem ją w latach 1988-1990 dla użytku Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i współdziałających z Komisją – Oddziałów PTTK od Cieszyna na zachodzie po Ustrzyki Dolne na wschodzie.

Wykazy szlaków usystematyzowane zostały w układzie poszczególnych grup górskich Karpat w kierunku z zachodu na wschód – przy czym przy każdym odcinku szlaku turystycznego podano: kolor szlaku, czasy przejść w obydwu kierunkach, ilość punktów do Górskiej Odznaki Turystycznej

w obie strony, ilość kilometrów, sumę różnicy wzniesień, a także nazwę Oddziału, który szlakiem tym się opiekuje. Na początku każdego ustępu przedstawiony został zasięg terytorialny danej grupy w Karpatach. Szlaki dogodne dla uprawiania turystyki narciarskiej są oznaczone na wykazach „N”, względnie w przypadku nartostrady wprowadzona została dodatkowa informacja.

Uzupełnieniem każdego ustępu (czyli grupy górskiej) jest odnośnik, na jakich mapach turystycznych grupa ta jest aktualnie w piśmiennictwie górskim reprezentowana.

Mam nadzieję, że oddanie szerokiego gronu turystów górskich technicznej części Centralnej Kartoteki Szlaków Karpackich do dyspozycji będzie z pożytkiem dla ich orientacji i wiedzy w terenie, a dodatkowo spełni rolę uzupełniającą do literatury górskiej z różnych oficyn wydawniczych.

Dane o szlakach turystycznych przedstawiam kolejno dla:

- Beskidu Śląskiego,
- Beskidu Żywieckiego,
- Beskidu Małego,
- Beskidu Średniego
- Beskidu Wyspowego,
- Gorców,

- Spisza i Pienin,
- Tatr i Podtatrza,
- Beskidu Sądeckiego,
- Beskidu Niskiego,
- Bieszczadów,
- Pogórza Karpackiego.

Całość opracował Andrzej Matuszczyk

I. BESKID ŚLĄSKI

Zasięg terytorialny po stronie polskiej: Bielsko-Biała – Skoczów – Cieszyn, granica państwa z CSRF – wzdłuż granicy – Czantoria Wielka – Stożek – Kiczory – do Zwardonia. Dalej linią kolejową i równocześnie doliną Soły przez Rajcę i Węgierską Górkę do Żywca. Dalej przez Bramę Wilkowicką i dolinę Białej do Bielska-Białej.

Uwaga! Podany wyżej i dla wszystkich kolejnych grup zasięg jest ogólnie przyjętym w praktyce turystycznej i nie pokrywa się z prawdami i wymogami podziału geograficznego!

Przyjęty układ tabelaryczny powinien być przejrzysty i praktyczny dla korzystających z niego turystów.

nia oparte na podstawach ekologicznych i znajomości mechanizmu oddziaływania masowej turystyki i rekreacji na naturalne ekosystemy. Jest zrozumiałe, że muszą temu towarzyszyć odpowiednie nakłady finansowe. Podstawą działania powinno być prawidłowe planowanie przestrzenne, którego ustalenia muszą być z żelazną konsekwencją egzekwowane. Rzecz polega na właściwej waloryzacji terenu pod względem przyrodniczym, co z kolei stanowi podstawę dla określenia funkcji poszczególnych obszarów. Szlaki turystyczne, miejsca spacerowe powinny uwzględniać maksymalną dopuszczalną pojemność turystyczną, tj. takie natężenie, które umożliwia regenerację uszkodzeń przez naturę. Podstawą do tego rodzaju ustaleń są mapy roślinności. Istnieją już przykłady wykorzystania tych danych właśnie dla planowania zagospodarowania turystycznego w naszym kraju.

Kolejne zagadnienie to właściwe zagospodarowanie obszarów służących rekreacji i turystyce masowej. Należy między innymi przewidzieć techniczne zabezpieczenie partii szlaków turystycznych szczególnie narażonych na skutki wydeptywania (np. w górach „ceprostrady”, nad jeziorami schodki prowadzące nad wodę, drewniane pomosty). Niestety, o zabezpieczeniach tych w praktyce zapomina się, bądź wykonuje po czasie, gdy szkody staną się jaskrawie widoczne.

W przypadku obszarów leśnych mających służyć masowej rekreacji, a więc kompleksów leśnych położonych w pobliżu dużych miast czy nad jeziorami, należy je do tej funkcji przygotować. Powinny więc posiadać one urządzenia w postaci śmietniczek, parkingów, pól namiotowych, lecz na tym rzecz się nie kończy. Znacznie ważniejszą sprawą jest odpowiednie przekształcanie struktury lasu, jego składu gatunkowego, zwarcia, aby mógł spełniać swe funkcje rekreacyjne. Lasy rekreacyjne muszą posiadać luźniejsze zwarcie, liczne polanki. Celowe jest też wprowadzenie w nich osobliwych form drzew i krzewów, które nie zapewniają produkcji drewna, lecz dodają walorów estetycznych. Przykładem obszarów zagospodarowanych w ten sposób mogą być: Warszawski Zespół Leśny czy Górnoląski Pas Leśny. W kompleksach takich zadania wynikające z funkcji rekreacyjnej powinny być ujęte w plany wieloletnie na równi z innymi zadaniami, jak ochrona lasu czy pozyskiwanie drewna.

Lokalizacja obiektów stałych, a więc hoteli, schronisk, domów wypoczynkowych i innych powin-

na uwzględnić wymogi racjonalnej ochrony środowiska, a ich architektura nie może szpecić naturalnego krajobrazu. Nie można budować ośrodków wypoczynkowego tuż nad brzegami jezior czy na wydmach, w bezpośrednim sąsiedztwie plaży. Podobnie nie powinno się budować budynków z płaskim dachem w górach, gdzie pokrywa śnieżna zalega co najmniej trzy miesiące w roku. Tak zwana mała architektura nie może szpecić naturalnego krajobrazu, powinna z nim korespondować. Jest oczywiste, że oczyszczanie ścieków i usuwanie śmieci musi być rozwiązane w sposób niegroźny dla naturalnego środowiska.



Foto: Archiwum

Szczególnej troski wymaga zagospodarowanie turystyczne parków narodowych i innych obszarów chronionych. W tym przypadku powinna obowiązywać podstawowa zasada, iż nie mogą być one miejscem masowej turystyki i rekreacji. Mogą one służyć jedynie turystyce specjalistycznej, zasadniczo pieszej, o charakterze poznawczym, przy czym jej natężenie powinno uwzględniać pojemność turystyczną. Oznacza to, że tam, gdzie jest niezbędne, należy stosować ograniczenie ilości zwiedzających, tak w skali rocznej, jak sezonowej, a nawet dziennej. Zwiedzanie powinno się odbywać pod kierunkiem kwalifikowanych przewodników PTTK i w niewielkich grupach do 20 osób, kontrolowanych przez administrację parku. Powinna ona dysponować dostateczną ilością personelu i sprzętu umożliwiającego tę kontrolę. Podobnie konieczne są środki na techniczne zabezpieczenie ścieżek i szlaków przed wydeptyaniem.

Masowy ruch turystyczny, podobnie jak i obiekty służące jego obsłudze, a więc schroniska, hotele, restauracje, parkingi itp. powinny być zlokalizowane poza obszarem chronionym, np. w jego otulinie. Przebieg szlaków i ścieżek turystycznych musi uwzględniać warunki przyrodnicze i jeśli to możliwe omijać najcenniejsze partie, a więc rezerwy ściśle bądź zbiorowiska leśne szczególnie wrażliwe na wydeptywanie. Prawidłowe zagospodarowanie otuliny obszaru chronionego, ułatwienia dla turysty, jakie tam istnieją, przy jednorazowym zastosowaniu przepisów na terenie chronionym, odciąża masowy ruch turystyczny z tych bezcennych dla nauki obiektów.

Prócz wymienionych środków i działań z zakresu techniki i planowania przestrzennego należy szerzej w społeczeństwie zasady kultury turystycznej, prawidłowego obcowania z przyrodą i idee ochrony przyrody. Jest to niezmiernie ważna dziedzińska działalność organizacji społecznych (PTTK i LOP), pedagogów i środków masowego przekazu. Tylko bowiem w ten sposób możemy uniknąć wielu szkód wynikających z bezzmysłowości i niskiego poziomu kultury uczestników ruchu turystycznego i wypoczynku.

Danuta Nowak

BESKID ŚLĄSKI

Przebieg szlaku	Oddział znakujący	Czas przejścia (godz./min.)	Pkt do GOT	Ilość km	Suma różnicy wznies. (m)	Turystyka narciarska
Szlaki turystyczne w kolorze czerwonym:						
Ustroń – Równica – Ustroń Polana	Cieszyn	2.45 – 2.30	14/14	10,5	900	
Ustroń Polana – Wielka Czantoria	*	1.45 – 1.00	9/3	4,0	600	równoległe trasa zjazdowa
Wielka Czantoria – Soszów – Stożek	*	3.00 – 3.15	13/13	10,5	865	N
Stożek – Przeł. Kubalonka – Barania Góra	Wisła	5.00 – 5.00	23/21	19,5	710	N
Barania Góra – Glinne – Węgierska Góra	Żywiec	4.00 – 4.15	13/21	14,3	810	
Mikuszowice – Szyndzielnia – Klimczok	Bielsko-Biała	3.30 – 2.45	13/6	11,0	700	równoległe trasa zjazdowa
Klimczok – Bystra Górna – Mikuszowice	*	2.45 – 3.00	12/9	10,0	970	
Klimczok – Przeł. Salmopolska – Malin. Skała	Szczyrk	4.45 – 5.15	19/20	18,0	970	N
Jaworze Nałęże – Czupel – Białnia	Bielsko-Biała	2.15 – 1.45	14/8	7,5	470	
Szlaki turystyczne w kolorze niebieskim:						
Ustroń – Poniwiec – Wielka Czantoria	Cieszyn	2.45 – 2.30	14/14	10,6	900	
Wisła Uzdrawisko – Jawornik – Soszów	Wisła	2.15 – 1.45	10/6	7,0	420	N
Wisła Dziechcinka – Kobyła (Sałasz)	*	1.30 – 1.15	10/5	5,5	322	
Wisła Głębcze – Mrózów – Stożek	*	2.15 – 1.45	10/7	6,5	400	
Równica – Orłowa – Trzy Kopce	Cieszyn	2.30 – 2.30	13/14	9,0	590	N
Wisła Czarne – Barania Góra – Przysłup – Karolówka	Wisła	3.45 – 3.30	15/12	12,0	910	N
Karolówka – Koniaków – Solowy Wierch – Zwardoń	Cieszyn	3.45 – 4.30	18/20	15,5	1030	N
Grodziec – Łazek	Bielsko-Biała	2.15 – 2.00	10/6	8,0	414	
Brenna – dolina Holzyny – Kotarz	Cieszyn	1.30 – 1.00	12/7	5,0	535	
Wapienica – Palenica – Białnia	Bielsko-Biała	2.45 – 2.00	9/5	10,5	567	
Olszówka Górna – Przełęcz Dylówki	*	1.00 – 0.45	5/3	3,0	210	
Bystra Wilkowiec – Bystra Górna – Klimczok	*	3.00 – 2.15	15/8	10,0	670	
Klimczok – Szczyrk – Skrzyczne	Szczyrk	4.15 – 4.15	15/15	12,0	1292	N
siedło pod Malinowską Skałą – szlak zielony na Baranią Górę	*	0.15 – 0.15	1/1	1,0	60	
Lipowa Ostre – Skrzyczne	Żywiec	2.00 – 1.30	12/5	5,0	707	
Kozia Góra – łącznik	Bielsko-Biała	0.15 – 0.15	1/1	1,0	0	
Hala Radziechowska – Radziechowy	Żywiec	1.45 – 2.15	5/11	7,0	620	

A w naszym Klubie...

Klub Turystów Górskich im. Klimka Bachledy przy Oddziale Miejskim PTTK w Bydgoszczy rozpoczął swoją działalność w 1953 r., gdy 10 kwietnia odbyło się zebranie organizacyjne aktywny turystyki górskiej. Nowo powstała jednostka przyjęła nazwę „Sekcja Górską i Wysokogórską”. Już pierwsze miesiące przyniosły ożywioną działalność, gdyż zorganizowano teoretyczny kurs taternicki, wycieczki w Beskid Śląski oraz Tatry.

W następnych latach zmianie uległa nazwa. Początkowo było to Koło Terenowe nr 4, a 1959 r. Walne Zebranie podjęło uchwałę o zmianie nazwy na „Klub Turystów Górskich im. Klimka Bachledy”. W skład pierwszego Zarządu wchodził: Jerzy Kulczyński (prezes), Janina Klapianka (wiceprezes), Grażyna Kasprzak (sekretarz). W dalszych latach funkcje prezesów pełnili: Zbigniew Klotz, Czesława Kokol, Tadeusz Dolczewski, Bernard Walerek, Witold Mowczko-Sawczuk, Roman Popa, Krystyna Wyrostkiewicz, Marzena Wojnarowicz.

Główny kierunek działalności Klubu w latach pięćdziesiątych to wyszkolenie własnej kadry, stąd też w latach 1956-58 organizowano kursy przodowników turystyki górskiej. Dla bardziej doświadczonych organizowano kursy taternickie (1953 i 1955 r.). W tym okresie działała przy Klubie Komisja d/s opiniowania kart turystycznych, umożliwiających wędrowkę po obszarze konwencji w Czechosłowacji.

Drużyny naszego Klubu wielokrotnie brały udział w ogólnopolskich rajdach we wszystkich rejonach górskich. Organizowano także rajdy dla pracowników bydgoskich zakładów. Prowadzono działalność popularyzatorską organizując liczne wystawy, prelekcje i pokazy filmów o tematyce górskiej. Aby zacieśnić kontakty wśród klubowiczów, organizowano imprezy rozrywkowe typu Andrzejkki czy kuli. W latach sześćdziesiątych nadal drużyny naszych „górali” brały udział w centralnych rajdach. Nowym kierunkiem działania stało się narciarstwo. Prawie co roku organizowano obozy w Tatrach i Beskidach. W tym okresie Klub przeżywa kryzys, z którego wyszedł osłabiony.

W następnej dekadzie działalność Klubu koncentrowała się przede wszystkim na organizowaniu własnych imprez. Oprócz wyjazdów w góry polskie i tradycyjnie już w Tatry Słowackie, wyruszano w dalsze rejony. Zorganizowano wyjazdy w góry Rumunii (Fogarasze, Bucegi, Pietra Craiu), Bułgarii (Riła i Piryn), Grecji (Olimp) i Włoch (Dolomity). W tym też okresie rozpoczęto wyjazdy na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską, czyli w popularne „skałki”. Od tego czasu corocznie zwiedzamy ten wspaniały, skalisty rejon. Innymi terenami naszej penetracji stają się pasma górskie mniej znane, jak np. Pogórze i Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie.

Lata osiemdziesiąte to dalsza kontynuacja dotychczasowych form działania. W okresie tym organizujemy przejście Łuku Karpat Połud-

niowych w Rumunii od Sinai do Baie Herculae, wyjazd w góry wschodniej Turcji, tramping do Indii i Nepalu, a także wędrowkę po Himalajach Indyjskich i Nepalskich oraz zwiedzanie Egiptu i Izraela.

Od 1990 r. ruszamy na wschód nieco bliższy. Poznajemy Karpaty Wschodnie, Tiań-Szań i Altaj, a na zachodzie Alpy Austriackie.

Od początku swej działalności Klub pełnił funkcję Oddziałowej Komisji Turystyki Górskiej i jednostki inicjującej działalność górską wśród szerokiego rzesz turystów na terenie Bydgoszczy. Dzięki temu wychowaliśmy liczną kadrę przodowników oraz wielu działaczy, którzy prowadzą obecnie inne koła, kluby czy nawet oddziały. Nasi członkowie brali udział w pracach władz PTTK wszystkich szczebli, poczynając od Zarządu Oddziału, a kończąc na Zarządzie Głównym.

Klub przyczynił się do kilku ślubów i licznej gromadki dzieci Klubowych. Stąd też zaistniała konieczność organizowania specjalistycznych „Górskich Rajdów Dzieci” w okolicach Bydgoszczy. Nasi najmłodsi samodzielnie lub w nosilkach rodziców pokonywali ogromne góry o wysokości sięgającej nawet 95 m! Najstarsi z nich zdobywają już uprawnienia przodownicze.

O historii Klubu przypomina kilka opasłych tomów kronik. A przed nami następne dziesięciolecie działalności.

Obecnie Klub liczy ponad 100 członków.

Krystyna Wyrostkiewicz

Niedawno sfinalizowałem prace nad książeczką o Grupie Podhalańskiej GOPR. Motywacje co do zasadniczego celu, jaki spełnić powinna ta pozycja, zmieniały się w trakcie studiowania kronik wypraw ratunkowych oraz towarzyszących GOPR-owi prasowych ocen. Szczególnie ubodły, wręcz zbulwersowały mnie propozycje Sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki z wiosny 1991 r. Na fali wszędzie i wszystkim doskwierających kłopotów finansowych odezwały się głosy, aby istnienie Pogotowia Górskiego ograniczyć jedynie do Tatr, a jak napisał na łamach „Kurieru Zachodniego” Adama Molenda „...GOPR postanowiono wykończyć, głównie dlatego, że ratownicy noszą czerwone swetry...”

Tę „odkrywcą” i doprawdy bezprecedensową sentencją wypada jedynie pozostawić bez

względą potrzebę nie tylko funkcjonowania GOPR w Karpatach, ale i stałego rozwoju Pogotowia, niezależnie od wszystkich finansowych przeszkód.

Myślę też o plecakowych turystach, którzy w sezonie letnim wyruszą na szlaki górskie nie tylko Gorców i Beskidu Wyspowego (szczególnie bliskie Oddziałowi PTTK w Rabce i stałym entuzjastom uzdrowiska), lecz i na wędrowniki górskie w innych częściach Karpat. Aktualny stan wiedzy turystów o górach, jak też poziom literatury fachowej stale się poprawia. Doszliśmy do sytuacji, iż w danej grupie górskiej jest nawet po kilku autorów różnych wydawnictw. Także mapy turystyczne różnych części Karpat ukazują się dosyć regularnie. Niemniej jednak najbardziej surowym weryfikatorem tego, co dzieje się w górskim

O RABCZAŃSKIM GOPRZE I GÓRSKICH SZLAKACH

komentarza. Wyjaśniam tu natychmiast, iż cały artykuł o bieżących problemach Pogotowia miał na celu obronę GOPR, zaś powyższy wielce bulwersujący cytat miał jedynie zobrazować klimat dyskusji w odnośnej Komisji Sejmowej (zresztą Komisji – z poprzedniej kadencji naszego Parlamentu).

W związku z powyższym, jako zasadniczy cel książeczki o Grupie Podhalańskiej GOPR obrałem przedstawienie w perspektywie możliwie najszerszej, jak i dlaczego Pogotowie w Karpatach jest niezbędne. A tak przy okazji, tematyka wypadków tatrzańskich dominowała dotąd w literaturze turystycznej i może dobrze stało się, że czytelnik będzie mógł wkrótce zapoznać się z warunkami bezpieczeństwa turystów oraz całą gamą różnorodnych wypadków karpaccich w Gorcach i Beskidzie Wyspowym, w Beskidzie Sądeckim i Paśmie Polc, a także na Orawie i w Paśmie Podhalańskim.

Utrzymuję stały kontakt z redakcją „Wiadomości Rabczańskich”. Może więc znajdą się wśród władz Rabki instytucje i organizacje jako sprzymierzeńcy dodatkowo potwierdzający bez-

zagoszodarowaniu, pozostaje samo życie. Zmiany są ciągle, kolosalne – i to nie tylko z cyklu tak tragicznych, jak niedawny pożar schroniska PTTK na Przehybie, ale głównie i przede wszystkim w układzie sieci szlaków.

Chociaż po trzech latach prac, w 1990 r. ukończyłem dla Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK pełną dokumentację kartoteki szlaków w Karpatach, stale muszę ją unaczęśniać i poprawiać. Właściwie nigdy nie jestem całkowicie zadowolony, że uchwyciłem stan faktyczny i to równocześnie wszędzie.

Stąd przyszedł mi do głowy pomysł, aby opracować folder inwentaryzujący aktualny stan szlaków w Karpatach na sezon letni 1992. Jeśli znajdzie się wydawca, spróbuję wykonać powyższą pracę.

Na zakończenie informuję wszystkich miłośników Gorców, że nowy przewodnik po tej grupie Beskidów zostanie wydany na sezon letni 1992 przez prywatne Wydawnictwo Górskie Miłozna Martynowicza, który równocześnie prowadzi Księgarnię im. Tadeusza Staicha w Domu Turysty PTTK w Zakopanem.

Andrzej Matuszczyk



Baza ZSP pod Lubaniem w Gorcach. Foto: Tomasz Kowalik

LUDZIE GÓR I JEDYNY OSRODEK

Zupełnie niespodziewanie, bez zapowiedzi w drukowanym w prasie programie, Telewizja Katowicka w swoim III programie nadała 19 stycznia br. „na żywo” rozmowę z Edwardem Moskałą – wiceprzewodniczącym KTG ZG PTTK, Wiesławem Wójcikiem – kierownikiem Centralnej Biblioteki Górskiej i redaktorem „Wierchów” oraz Jerzym Kapłonem – kustoszem Ośrodka Dokumentacji Turystyki Górskiej KTG. Zostali oni zaproszeni przez red. Krzysztofa Smerekę, który program prowadził. Dwa „wejścia” na antenę po 15 min rozdzielone zostały programem „Beskid Żywiecki” z cyklu „Mapa folkloru”.

Wywiad w całości został zdominowany przez temat: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej w Krakowie, tj. jego dwudziestopięcioletniej historii powstawania i... kiedy już powstał – rozwiązania go z dniem 1.01.1992 r.! Nie dziwny się więc, że temat ten niespodziewanie dla widzów w gorącej dyskusji dominował od początku do końca. Na większość pytań z historii budowy Ośrodka, jego ideologii i programu odpowiadał wyczerpująco Edward Moskała, notabene jego niekwestionowany twórca i pierwszy, a zarazem ostatni dyrektor.

Pozostali Panowie omawiali swoje agendy działające w Ośrodku – Centralną Bibliotekę Górską, Redakcję „Wierchów” i Ośrodek Dokumentacji Turystyki Górskiej. Dość sporo powiedziano na temat fundacji, która powstaje na „gruzach” Centralnego Ośrodka, ale nie do końca wyczerpano ten temat, mimo że najbardziej trafną odpowiedź podsumowującą dał Jerzy Kapłon. Stwierdził mianowicie, że fundacja w swoim założeniu powinna łożyć na funkcjonowanie Centralnego Ośrodka, a nie czerpać z niego korzyści. To kolejny przykład postawienia sprawy na głowie!

Przecież Centralny Ośrodek powstawał ze składek i cegiełek zebranych w akcji „PTTK dla Krakowa”! I co na to członkowie Towarzystwa? Teraz nie mają nic do powiedzenia?

Trudno było pewne sprawy zrozumieć i nie dziwno, że red. Smereka kluczył wokół tematu i irytował się, bo nie mógł się w tych zawiłościach krakowskich połapać. Ale jego to zasługa, wydaje mi się bardzo trafna, była uwaga, aby odejść od przegranych w społeczeństwie określeń „działacze” na korzyść „ludzie gór” i „Centralny Ośrodek” na „jedyne Ośrodek”.

Red. Smereka znany jest już na Śląsku (i nie tylko) ze swoich programów preferujących tematykę górską, zaś jego cykl „W cztery strony świata” w każdy czwartek ściąga przed telewizory sporo widzów, nie tylko interesujących się górami. Załuję jednego – ze względu na ważność problematyki poruszanej w niedzielne popołudnie, program nie był nadawany w emisji ogólnopolskiej, szkoda, bo wówczas mogliby wypowiedzieć się inni... choćby w telefonicznej formie, gdyż Telewizja udostępniła dwa numery telefonów do tego celu. Ciekaw byłbym, czy dzwoniłoby do studia „działacze” czy „ludzie gór”?

Nie w tym jednak rzecz, program nie dał bowiem jasnej odpowiedzi, co dalej z COTG i jego agendami. Brakowało tej kropki nad i, brakowało, gdyż chyba sami rozmówcy nie byli do końca zorientowani, co przyniesie jutro. Szkoda, ale to nie ich już wina

Ryszard M. Remiszewski



LOBTROTER

- POD REDAKCJĄ LESZKA SAWICKIEGO

NIECO O SPRZĘCIE TURYSTYCZNYM (2)

SOLAR "AA" BATTERY CHARGER



You can use the solar "AA" battery charger

WYNAŁAZKI ZUPEŁNIE NOWOCZESNE

20. Kieszonkowa bateria słoneczna dla ładowania baterijek typu R6. Wy miary 3 x 5 x 10 cm, waga 113 dag (17.- USD).



THE NIGHTSTAR TRAVELER

The world's only pocket pocket planetari-

26. Kieszonkowe planeterium dla nocnych wędrowców. Miękką mapą nieba z pierścieniowym ustawiaczem danych (data, pora, pozycja geograficzna). Waga 22 dag (20.- USD).



VELCRO® DIVER'S BAND
Fits all standard, 20mm and 22mm watches. No screws. No tools. No glue. No damage to watch. No "fitting".
No. 11879-02 \$1.99

21. Zegarki wieloczynnościowe marki CASIO, z połączeniem różnych możliwości pomiarowych, jak: wysokość npm (do 4000 m), głębokość wody przy nurkowaniu (do 100 m), krokometr z przeliczaniem na kilometry lub mile, barometr, termometr, kompas, godziny wschodu i zachodu słońca, fazy księżyca itd. Ceny od 50.- do 80.- USD.

A. 100 METER WATCH
Innovative to 100 meters. 2-hand scaling time slip to Dial

TOP RATED PENTAX BINOCULARS



Tough, compact and lightweight center

22. Lornetki w gumowej obudowie - niezniszczalne w razie kolizji! Powiększenie 12 x 24 (120.- USD).

SOAP CADDY WITH ROPE

Polyethylene with nylon



PROSTE, A GENIALNE

23. Mydelniczka z tasiemką - do zawieszania na gwoździu, gałęzi czy na własnym karku (2.- USD).



MONEY BELT

Nylon web 1 1/2" belt with

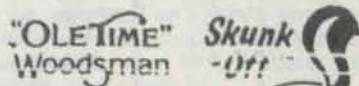
24. Pasek z tajną skrytką na pieniądze (6.50.- USD).



FILMSHIELD

Lead lined pouch protects your film from

25. Pudełko powlekanie ołowiem dla ochrony filmów przed rentgenowskimi prześwietlaczami na lotniskach, na 22 rolki filmu. Dla filmów o czułości do 400 ASA - waga 13 dag (10.- USD) lub o czułości powyżej 1000 ASA - waga 21 dag (14.- USD).



SKUNK OFF

Skunk-Off removes all traces of skunk spray



WOOFERS DOG PACKS

Just right for the dog that jogs with you.

SPECYFICZNIE AMERYKAŃSKIE

27. Odwaniacz smrodu skunksów czyli śmierdzieli - usunie zapach z psa, z ciebie i z twojego samochodu. Buteleczka 1 dl za 5.- USD.

28. Juki dla psa, aby mógł nosić pożywienie i wodę dla siebie (na przykład w „Dolinie Śmierci”). 22.- do 25.- USD.



LADY J

This unique device allows women to urinate

DYSKRETNE

29. „Siusielnik” dla pań w podróży - gdy ubikacja jest niedostępna lub nie dość higieniczna (6.- USD).

Oprócz tych dwudziestu dziewięciu przedmiotów firma oferuje 1500 innych elementów wyposażenia turystycznego - odzież, plecaki, namioty, żywność, gry i zabawy etc. Co najmniej połowa z tego spisu wzbudza nasze zainteresowanie pomysłowością, a w każdym razie innością w porównaniu z naszym tradycyjnym sprzętem oglądanym w polskich sklepach.

Są jednak i pierwsze jaskółki nowatorstwa u nas. Sklep sportowy w Warszawie przy ulicy Grójeckiej (róg Kopińskiej) oferuje nieco nowości: kempingowe filtry do wody, ogrzewacze benzynowe do rąk, „pakiety przeżycia” - survival, metalowe termosy, niezłe kuchenki gazowe. We Wrocławiu nowości pokazują się czasem w alpinistyczno-turystycznym sklepie „Cave” przy placu Bema 5, ale głównie z zakresu sprzętu wspinaczkowego. Generalnie jednak panuje w kraju głębokie, prawie średniowieczne zacofanie w dziedzinie sprzętu turystycznego.

A może rodzimi producenci pomyślą o wytwarzaniu czegoś nowego, a prostego? Może by zacząć od tych mydelniczek z tasiemką?!

c.d.n.
Leszek Sawicki

Ekspresowe wieści z Sudetów

POWSTAŁ SOWIOGÓRSKI PARK KRAJOBRAZOWY

W listopadzie 1991 r. utworzony został Sowiogórski Park Krajobrazowy o powierzchni 6890 ha w najwyższej części Sudetów Środkowych. Jest to piąty w Sudetach i na jego Przedgórzu park krajobrazowy – po Książańskim, Stołowogórskim, Śnieżnickim (wszystkie trzy z 1981 r.) oraz Ślężańskim (1988 r.). Opracowano także założenia parku krajobrazowego „Chelmy” na Pogórzcu Kaczawskim

+ + +

Krajowy Zarząd Parków Narodowych poinformował, że w 1992 r. utworzony zostanie Stołowogórski Park Narodowy, a także trzy inne: Magurski, Mazurski i Biebrzański, zaś do 1994 r. Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i Borów Tucholskich. Opracowano także plan powiększenia niektórych już istniejących parków narodowych, w tym Babiogórskiego, Górczańskiego i Świętokrzyskiego.

SZKLARSKA PORĘBA ZDRÓJ?

W Szklarskiej Porębie jest kilkanaście źródeł wód mineralnych. Powstała koncepcja wydzieleniu fragmentu miasta i nadania mu statusu uzdrowiska.

ZAPROSZENIE NA RAJD

Oddział Wrocławski PTTK organizuje w terminie 14-19.07.92 r. 36 Ogólnopolski Rajd „Szlakiem Skalnych Grzybów”. Rajd odbędzie się na terenie Gór Stołowych na 4 trasach liczących 6, 5, 4 i 3 dni. Wszystkie trasy, z wyjątkiem 4-dniowej, mają przewidziane noclegi na sianie w Karlowie. Trasa 4-dniowa – noclegi na łózkach w Wambierzycach i Karlowie. Ceny w zależności od trasy w granicach 154 000,- – 70 000,- zł.

W czasie trwania rajdu przewidziano zwiedzanie najciekawszych miejsc Gór Stołowych: Błędnych Skał, Skalnych Grzybów, Szczelińca Wielkiego, Wambierzyc, ruchowej szopki w Czermnej, niedawno otwartego Muzeum Budownictwa Wiejskiego Pogórza Sudeckiego w Pstrążnej i in. Na zakończenie rajdu przewidziano ognisko z konkursami i nagrodami. Termin zgłoszeń mija 1.07.92 r. Dokładne informacje: Biuro Oddziału Wrocławskiego PTTK Rynek-Ratusz 11/12, III p., 50-106 Wrocław, tel. 303-44.

UWAGA! Spośród pierwszych 30 osób, które nadeślą do nas zgłoszenie na rajd wraz z wpłatą, zostanie wylosowana nagroda główna rajdu – bezpłatny udział na trasie 4-dniowej w jednym z następnych rajdów organizowanych przez nas w 1992 roku, tj. „Wrzesień w Sudetach” lub „Rajd w Górach Białskich”.

Nie tylko na ziemi kłodzkiej

ZAMACH NA TURYSTYKĘ

W Dz. U. nr 93 z dn. 18.11 1991 r. znalazło się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych głoszące m.in., że „... w parkach krajobrazowych, położonych w strefie nadgranicznej, uprawianie turystyki dozwolone jest tylko po szlakach turystycznych”. Zapis ten unicestwia turystykę na znacznym obszarze kraju, szczególnie boleśnie dotykając ziemi kłodzką, na terenie której znajdują się parki: Śnieżnicki i Stołowogórski oraz część Sowiogórskiego. Dla przykładu, cała gmina Stronie Śląskie stanowi strefę nadgraniczną i obejmuje znaczną część Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego, słynącego z leśnych zaciszy. Burmistrz tej gminy dostrzeżenie w rozporządzeniu działanie, które spowoduje dalszy regres turystyki w tej części ziemi kłodzkiej. Posypały się już protesty samorządów lokalnych gmin przygranicznych do premiera. Czy to pomoże? Póki co, pamiętajmy, iż naruszając ten zapis ministerialny łamiemy prawo i narażamy się na mandat ze strony funkcjonariuszy Straży Granicznej.

NOWE SCHRONISKO MŁODZIEŻOWE

+ Powstało nowe schronisko młodzieżowe o wdzięcznej nazwie „Daisy” w Wałbrzychu, przy ul. Marconiego 1, w pobliżu dworca PKP Wałbrzych Miasto. Mieści się w budynku dawnego przedszkola, posiada 64 miejsca noclegowe w pokojach głównie 8-osobowych, jeden pokój jest liczniejszy, jeden – dwuosobowy. Na parterze znajduje się kuchnia samoobsługowa, jadalnia, świetlica. Schronisko podlega wałbrzyskiemu OSiR, ale ceny utrzymane będą na poziomie tych, które obowiązywały w schroniskach PTSM.

+ Zwracamy również uwagę na nie figurujące w aktualnym informatorze PTSM schronisko młodzieżowe w Gołaczowie nr 23 (w Górach Stołowych, posiada 44 miejsca).

+ Nie wybierajmy się do Bobrownik! Z początkiem lutego br. zwolniono kierowniczkę PTSM w Bobrownikach (część Szczytnej Śl.). Schronisko zamknięto, przejmują je gmina. Jakie będzie przeznaczenie budynku – nie wiadomo.

+ W marcu br. podwyższono ceny noclegów w schroniskach młodzieżowych ziemi kłodzkiej. Dla przykładu, cena noclegu dla młodzieży szkolnej i studenckiej w schronisku w Batorowie (z własną pościelą) podniesiona została z 10 tys. do 20 tys. zł (ze zniżką PTSM – 15 tys. zł).

Opracował Arkadiusz Felkle

KOLEJĄ PRZEZ MIEROSZÓW DO NACHODU

Z dniem 1 czerwca br. PKP planuje otwarcie linii kolejowej z przejściem granicznym w Mieroszowie. Trzy pary pociągów będą kursować na trasie Meziměstí – Wałbrzych – Meziměstí (czas przejazdu – 40 min.), a jeden pociąg na trasie Nachod – Wałbrzych – Nachod (przejazd 2 godz. 25 min.) Czas pokaże, czy PKP spełni tę kuszącą obietnicę.

DROŻEJ W KARKONOSZE

Tuż przed Bożym Narodzeniem 1991 r., jeleniogórski Oddział PKS sprawił licznej rzeszy turystów wybierających się w Karkonosze, Góry Izerskie czy Rudawy Janowickie, niezbyt miłą niespodziankę – ustalił na wolne soboty, niedziele i święta specjalną taryfę przewozową, pobierając opłaty za przejazd według taryfy pospiesznej. Pamiętajmy o tym kalkulując koszty sobotnio-niedzielnej eskapady na ziemię jeleniogórską.

Czy nie jest to kolejny akt bezprawia?

PRZEBUDOWA ZAMKU CHOJNIK

Na zamku Chojnik w Sobieszowie, chętnie odwiedzanym przez turystów, zachodzą zmiany. Z inicjatywy opiekuna zamku Jerzego Czajki dokonuje się przebudowy istniejącego wejścia na wieżę, nieprzystosowanego dla potrzeb przewalających się w sezonie tłumów. Nowe wejście na wieżę prowadzić będzie z wysokości muru przez drewniany pomost bojowy, nawiązując do realiów średniowiecznych – wówczas tędy wiódł jedyny dostęp do wieży (ze względów obronnych). Samo wejście na pomost zaplanowano poprowadzić metalowymi, kręconymi schodkami, skrytymi w narożu dawnego budynku właścicieli. Stare schody wewnątrz wieży służyć będą do schodzenia z niej. Nowe wejście na wieżę zaplanowano oddać do użytku wiosną tego roku (być może czytelnicy „Na Szlaku” w momencie otrzymania tego numeru do rąk będą mogli wejść już na wieżę zamku Chojnik nową drogą).

A oto inna ciekawostka związana z Chojnikiem. Wojewódzki Konserwator Zabytków ustalił, że właścicielem zamku jest od wielu lat ZG PTTK, choć z danych poprzednich konserwatorów wynikało prawo Skarbu Państwa do warowni. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że to nie właściciel – ZG PTTK łożył na remonty zamku (przebudowę wejścia na wieżę sfinansowano ze środków Urzędu Miejskiego w Jeleniej Górze).

GÓRY i ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

HIMALAJE * ALPY * TATRY * SKAŁY

Obecnie wyróżnić można cały szereg odrębnych sposobów uprawiania wspinaczki, różniących się między sobą nie tylko formą i terenem działania, ale także metodami treningu i koniecznymi predyspozycjami psychofizycznymi. I tak, najważniejsze „specjalizacje” alpinistyczne to: 1. alpinizm wysokościowy uprawiany na terenie Himalajów i Karakorum oraz gór 7-tysięcznych – Pamiru, Hindukuszu i Andów; 2. alpinizm gór lodowcowych (Alpy, Kaukaz, Ałtaj); 3. alpinizm gór nielodowcowych (Dolomity, Fańskie Góry, ściany Norwegii); 4. taternictwo; 5. wspinactwo skałkowe; 6. bouldering; 7. wspinactwo na obiektach sztucznych. Bouldering jest to wspinanie się po dużych głazach i małych skałkach, czyli tzw. problemikach, bez użycia sprzętu assekuracyjnego.

Dyscypliny wymienione w p. 1-4 upra-

z kolei optymalne warunki do uprawiania wspinaczki na poziomie alpejskim.

Oczywistą konsekwencją chodzenia po górach lodowcowych jest pragnienie zmierzenia się z Himalajami, gdzie trafia się po zakosztowaniu „wysokości” w Pamirze lub – dawniej – w Hindukuszu. Himalajzmem na wysokim sportowym poziomie można zajmować się aż do pięćdziesiątki, jeśli oczywiście dopisuje zdrowie i ma się dość szczęścia, by dożyć tego pięknego wieku.

Prócz KW, AKA i PKG istnieją w Polsce jeszcze inne, mniej lub bardziej dziwne kluby „eksploracyjne”, „harcerskie” i „górskie”, prowadzące teoretycznie działalność wspinaczkową, a nie należące do PZA czy FAKA (akademickie kluby alpinistyczne mają swą odrębną organizację – Federację Akademickich Klu-

była się możliwość uzyskania dotacji z garnuszka państwowego, spełnia się poprzez pozyskiwanie do udziału w wyprawie uczestników zagranicznych, ale koniecznie z Zachodu, czego wyjaśnić nie muszę. „Gość zagraniczny” wyprawy płaci za udział w niej gotówką, zależnie od warunków umowy i charakteru przedsięwzięcia od 2 do 6 tysięcy dolarów USA, robiąc przy tym dobry interes, gdyż identyczna ekspedycja przygotowana u niego w kraju kosztowałaby go dwa razy drożej. Polscy himalaści mają w świecie bardzo dobrą markę i dzięki temu znalezienie chętnych na wyjazd jest stosunkowo łatwe. O wielkości problemu stojącego przed kierownikiem ewentualnej wyprawy w Himalaje niech świadczy tylko jedna informacja: koszt udziału pojedynczego uczestnika z Polski, w przypadku wyjazdu na ośmiotysięcznik. Obecnie (w dużym

DYSCYPLINY WSPINACZKOWE

wiane są również w zimie, co stanowi ich odrębną i trudniejszą formę. W przypadku alpinizmu wysokościowego wyróżnić można jeszcze specyficzne sposoby działania: z tlenem lub bez, w dużym lub małym zespole, w stylu tzw. obłączniczym lub alpejskim, z pozwoleniem lub „na lewo”, lecz to dotyczy gór tylko powyżej 6 tys. metrów. Gdyby trzeba było odpowiedzieć na pytanie, która z wymienionych wyżej specjalizacji i w jakiej formie jest najtrudniejsza, a zarazem najniebezpieczniejsza, to bez wątpienia należałoby tu wymienić alpinizm wysokościowy, w zimie, bez tlenu, w małym zespole, w stylu alpejskim i „na lewo”. Działalność według takiego klucza jest w tym sporcie wyczynem największym i najpewniejszą metodą osiągnięcia sukcesu na poziomie światowym, ale przy tym szansa utraty życia sięga 50%, czego dowodzą statystyki wypadków górskich. Prowadzenie akcji bez stosownego pozwolenia, które kosztuje bardzo drogo (np. za Everest 10 000 dolarów USA), naraża alpinistę na szkany i problemy z publikacją własnych dokonań.

Poszczególne dyscypliny wspinaczkowe stawiają przed „zawodnikiem” odmienne wymagania co do warunków fizycznych, sprzętu, metod treningu, a nawet diety. I tak, skałkowicz jest najczęściej osobnikiem (rzadziej osobniczką) w wieku młodzieńcym (nawet od 13 do 20 lat), co wiąże się z naturalną predyspozycją młodego człowieka do wszelkich wygibasów oraz normalną w tym okresie zwinnnością, gibkością i korzystnym stosunkiem siły mięśni do ciężaru ciała. Później, gdy w miarę dojrzwania i starzenia się organizm masywnieje, miejsce zmniejszających się możliwości motorycznych zajmuje wytrzymałość i doświadczenie. Daje to

bów Alpinistycznych – obecnie przeżywając głęboki regres). De facto zajmują się one przede wszystkim „kwalifikowaną” turystyką zagraniczo-komercyjną, niekiedy dmąc przy tym ostro w trąby wyczynowego himalaizmu. Powodem tego – jakkolwiek by na to nie spojrzeć – znacznego zróżnicowania jest to, że w różny sposób szuka się możliwości finansowania swej działalności. Względem tej natury sprawiają, że bardzo wielu alpinistów należy do dwóch lub nawet trzech klubów jednocześnie, choć najczęściej muszą się z tym kryć, gdyż statuty wielu polskich organizacji wspinaczkowych wymagają tzw. jednoklubowości, pachnącej lokalnym szwinizmem.

PZA był finansowany centralnie, dawniej przez GKKFiS, potem przez Ministerstwo Młodzieży i Sportu. Jak się ten dobroczyńca nazywa obecnie, nie wiem. Były i są to kwoty absolutnie nie wystarczające i z wiadomych powodów z roku na rok w rzeczywistości znaczą coraz mniej. Z tego też powodu Związek ma znikome możliwości stymulowania krajowej działalności alpinistycznej, co z kolei fatalnie zaczyna odbijać się na poziomie polskiego wspinactwa: w Tatrach nie dzieje się nic istotnego, w Alpach nas nie ma, z Himalajów możemy lada sezon wypaść definitywnie. Obecnie budżet PZA ma charakter szcątkowy i praktycznie nie ma mowy o uzyskaniu tą drogą jakiegokolwiek dotacji. Funkcjonująca, od kilku już lat, prawnie uregulowana możliwość prowadzenia przez kluby działalności gospodarczej, dziś nie przynosi żadnych dochodów, a był czas, kiedy niektóre z nich były bogatsze niż Związek. Najwięcej kosztuje oczywiście organizacja wypraw w góry wysokie, głównie z uwagi na olbrzymie koszty transportu i konieczność posiadania sporej ilości pieniędzy w ogóle. Ten ostatni warunek od dawna już, odłąd definitywnie skończy-

przybliżeniu, gdyż nie da się oszacować tego dokładnie) wynosi on nie mniej niż 50 mln złotych, jeśli oczywiście góra nie jest zbyt odległa, jak choćby Kangchenjunga, pod którą idzie się ponad 2 tygodnie.

c.d.n.

Aleksander Lwowa



Wapina się Janusz Krajewski

Foto: Wojciech Gala

WROCLAWIANIE W GÓRACH ŚWIATA

20 sierpnia 1971 r. wrocławska wyprawa w Hindukusz Afgański przepływa małym „parachodzikiem” rzekę Amu-Darię, lądując na afgańskim brzegu.

Różnica między Tadżykistanem a Afganistanem była zaskakująca, znaleźliśmy się nagle w świecie znanym z ilustracji dawnych encyklopedii. Gliniany fort oraz pilnujący granicy żołnierze, ubrani w kolorowe szaty i turbany, uzbrojeni w długie karabiny, przypominali tych, którzy pod koniec ubiegłego stulecia i na początku naszego, wojowali z Anglikami, broniąc niepodległości swego kraju, tocząc walki o słynną przełęcz „Khayber”.

Dalej przez pustynię Baktryjską, korzystając z pomocy pracujących rosyjskich specjalistów, dotarliśmy ich transportem do pierwszego dużego miasta Mazar-i-Sherifu. Tu pełna egzotyka – piękny i słynny Błękitny Meczet, na ulicach leżące perskie dywany, poddane obróbce słońca, błota i chodzących po nich osiołków, barwne stroje Uzbeków, Tadżyków, Kirgizów i Pasztunów, kobiety zasłonięte „czodrami” stragany pełne wspaniałych owoców, i „czajchany”, w których oprócz znakomicie gaszącej pragnienie zielonej herbaty można zjeść wyborne baranie szaszłyki.

Kilku z nas jedzie do Kabulu, gdzie dotarł już wyprawowy „Jelcz”, a ponieważ „formalności” związane z wyprawą trzeba załatwić kilka dni, decydujemy się czas wykorzystać na polepszenie kondycji w górach Kohe Quilian, sięgających 4500 m wysokości.

W pobliżu przełęcz Salang, przez którą wiedzie jedyna droga łącząca prowincje z Kabulem. Rosjanie wybudowali tu długi, bo aż pięciokilometrowy tunel, znany później, tj. po 1980 r., z długotrwałych walk i zasadzek na rosyjskie konwoje. Wielokrotnie w telewizji oglądaliśmy niedawno ostrzelane szczyty w okolicy Salangu, rozpoznając te, na które dokonaliśmy wejścia, a było ich w sumie aż dwadzieścia jeden. Celował w tym zwłaszcza Kazio Głazek, który nie przepuścił wejścia nawet na takie „male”, jak nasza Zamarta Turnia, czy Żabi Mnich. Zresztą zarówno granitowe ściany, jak i doliny z zielonymi halami, podobne były do naszych Tatr, a różniły się tylko wysokością i pogodą bez chmurki na niebie oraz „polowacami” w turbanach, którzy wyposażeni w długie skałkowe strzelby strzelali do czegoś wóród skał, czegoś myśmy absolutnie nie widzieli. Szi potem kilkaset metrów i wyciągali spod kamieni upolowane świstaki, trochę większe od naszych.

Obserwując później wydarzenia w Afganistanie, żał nam było młodych, wypędzonych na wojnę Rosjan, którzy nieopatrznie wystawili głowę z jadącego transportera lub z muru bazy – nie mieli żadnego szans. Z Salangu, po przybyciu „Jelcza” i reszty uczestników wyprawy naszej i krakowskiej, ruszyliśmy do Fajzabadu, stolicy prowincji Badachschan, obejmującej Hindukusz Wysoki, drogami tak wąskimi, że w pewnym miejscu nad 100-metrowym urwiskiem nasz „Jelcz” utknął na zakręcie i trzeba było przez pół dnia rozkuwać, kruchą zresztą, skałę, żeby się zmieścić.

Za Fajzabadem natknęliśmy się na drewniany most, którego przejechania nasz kierowca zdecydowanie odmówił. „Jelcz” został w pobliskiej wiosce, a my już mniejszą, wynajętą ciężarówką „Zif” ruszyliśmy do Iszkaszimu, będącego w pobliżu granicy z „CCCP”. Tam dowiedzieliśmy się, że zostały zerwane mosty na rzece Ab-e-Pandż. Na długą karawanę nie mamy pieniędzy i pierwotne plany dotarcia do dalszych rejonów Hindukuszu ulegają zmianie.

Postanawiamy ruszyć w pobliże najwyższego szczytu Hindukuszu Afgańskiego – Noszaka i sąsiadujących z nim gór Kohe Zebak, prawie jeszcze dziewiczych, a sięgających blisko 6000 m. Wynajętym „Burubahajem”, gdyż tak nazywaliśmy poprzerebiane przez Afgańczyków ciężarówkę, których skrzynia ładunkowa zaczęła się już nad dachem szoferki efektywnym balkonikiem dla pasażerów „I klasy”, dotarliśmy do miejscowości Kazi Deh, z której dalej w kierunku Noszaka należało już ruszyć z karawaną tragarzy.

Słowo „Burubahaj” znacząco mniej więcej tyle co „jedź szczęśliwie” lub po prostu „jazda”, a krzyczał tak zawsze pomocnik kierowcy „kilinar”, po sprawdzeniu czy wszystko jest w porządku i że można ruszać w drogę.

W Kazi Deh rozstaliśmy się również z wyprawą krakowską, która ruszyła dalej w kierunku gór Wachanu oraz doliny Eszar. Komendant wojskowy Iszkaszimu przydzielił nam do pomocy „askara” (żołnierza) i z taką obstawą ruszyliśmy w górę doliny Kazi Deh. Wprawdzie najwyższy szczyt Hindukuszu – Noszak (7542 m) był już dwukrotnie zdobyty przez Polaków, ale ze względu na dużą wysokość był dla nas atrakcyjnym celem, zwłaszcza, że można było znaleźć nowy wariant wejścia. W okolicy znajdowały się jeszcze niezdobyte szczyty liczące ponad 6000 metrów, a leżący nieopodal masyw Kohe Zebak był jeszcze prawie nietknięty przez alpinistów.

W trzecim dniu karawany spotkaliśmy schodzących z góry bułgarskich alpinistów. Idąc na Noszak (była to pierwsza bułgarska wyprawa w Hindukusz) wyprawa liczyła 8 osób. Pięciu z nich zginęło podczas wejścia na najwyższy szczyt Afganistanu. Dwóch najlepszych, znanych nam ze spotkań w Tatrach, spadło ze szczytu w trakcie filmowania sceny zdobycia wierzchołka, zaś pozostała trójka w czasie załamania pogody w zejściu. Ciała ostatnich znaleźli tragarze wysokościowi. Fatalne wrażenie na naszych nastojach wywołała „migowa” rozmowa z tragarzami, którzy pokazali nam zdjęte z rąk Bułgarów zegarki, pytając ile są warte. O wyjściu na Noszak przestaliśmy na razie rozmawiać.

Baza wyprawy stanęła na wysokości 4000 m, na bocznej morenie lodowca Kazi Deh, u stóp liczącego ponad 6000 m Gumbaza Safed. Pierwsze dni poświęciliśmy na wypady aklimatyzacyjne do sąsiednich dolin, przerwane dość głębokim załamaniem pogody. Duże opady śniegu przesądziły o pozostawieniu Noszaka w spokoju.

Postanawiamy zaatakować dwa sąsiadujące z nimi wierzchołki – liczący 6350 m nie nazwany szczyt oddzielony niewielką doliną od zachodniej grzędy Noszaka i Asp-e-Safed (6607 m), położony nieco dalej, posiadający długą śnieżną grań z kilkoma wierzchołkami i tą grań, wchodząc na nią stromą ścianą wprost z lodowca, chcemy poprowadzić nową drogę. W tym celu, na wysokości 4800 m u stóp Noszaka, stawiamy bazę wysuniętą, transportujemy niezbędny sprzęt i żywność i w dniu 13 września rusza na pierwszy z wierzchołków K. Głazek z K. Piotrowskim, gdyż „Toni” Sidorowicz, który razem z nimi miał brać udział w wejściu, niestety zachorował. Drogę na szczyt prowadzi długą zachodnią grań i jest to jedna z pierwszych polskich wspinaczek w stylu alpejskim w górach wysokich. Trudności w skałe oceniamy miejscami na V stopień trudności, a Kazio Głazek zalicza nawet 15-metrowy lot. Szczyt nazywają Asp-e-Syah (Czarny Koń). Na sąsiedni Asp-e-Safed (Biały Koń) – 6607 m, w tym samym dniu po samotnej wspinaczce, stromą śnieżną ścianą z lodowca Kazi Deh, wchodzi na ten szczyt Janusz Fereński. Było to trzecie wejście.

Pierwotny plan trójki J. Wojnarowicz, S. Anioł i J. Fereński dokonania trawersu wszystkich wierzchołków Asp-e-Safed udaremniły fatalne warunki lodowe w ścianie wyprowadzającej na grań, zaś w dniu wejścia w skutek niedyspozycji z wejścia zrezygnowali S. Anioł i J. Wojnarowicz.

Zarówno K. Głazek i K. Piotrowski, jak i J. Fereński osiągnęli swoje wierzchołki o tej samej porze, około godziny 14, widząc się nawzajem, krzyczeli i machali rękami. Było się czym cieszyć, albowiem i wejście na sześciotysięczny szczyt w owych czasach, i to w stylu alpejskim, było już sporym osiągnięciem.

Po zejściu na dół postanawiamy przenieść działalność w sąsiednie góry Kohe Zebak. Upatrzyliśmy drogę na dwa piękne szczyty liczące po około 5800 m, widoczne z naszej bazy.

W dniu 18 września w góry Kohe Zebak wyruszyli dwa zespoły – K. Głazek, K. Piotrowski i A. Sidorowicz oraz J. Wojnarowicz, S. Anioł, R. Bebak i J. Fereński. Wchodzimy w nie nazwane boczne doliny Wachan Gol z zamiarem wyszukania najłatwiejszego podejścia pod nasze szczyty. Niejako po drodze i przy okazji dokonujemy wejść na łatwe „pięciotysięczniki”. J. Wojnarowicz i S. Anioł zdobywają Kohe Syah (5086 m), R. Bebak i J. Fereński Kohe Rizas (ok. 5400 m), a K. Głazek, K. Piotrowski i A. Sidorowicz osłagają przełęcz zamykającą Pustą Dolinę. Mają stąd widok na jedną z grani pięknego szczytu nazwanego później Szache Kalan (Wielki Róg) i stwierdzają, że nie tędy droga. Znowu następuje załamanie pogody i niestety powrót do bazy. Wprawdzie Głazek z Sidorowiczem jeszcze raz próbują wdrzeć się w dolinę Kohe Zebak i nawet wchodzi na szczyt o wysokości 5100 m, lecz kolejne załamanie pogody wygania ich na dół, chociaż mieli ambitny plan pokonania 800-metrowej ściany nieznanego szczytu o wysokości ponad 5500 m. Nie dajemy jednak za wygraną, znosimy bazę wyprawy nieco niżej, tj. na wysokość wejścia do doliny Wachan Gol i stąd, po poprawie pogody, w dniu 28 września, w Kohe Zebak ponownie ruszają R. Bebak, K. Głazek, A. Sidorowicz, K. Piotrowski i J. Fereński.

Po rekonesansach wiemy już, jak podejść pod ściany „naszych” szczytów i po dwóch dniach jesteśmy u ich stóp. Śpiemy razem w jednym dwuosobowym namiocie w piątą, co trudno nazwać spaniem, zwłaszcza, że „karimaty” nie były jeszcze znane i jako materace służyły nam toższone liny.

Na szczyty ruszamy skoro świt 1 października. K. Głazek i K. Piotrowski na liczący 5880 m Szache Kalan, R. Bebak, J. Fereński i A. Sidorowicz na Kohe Zard (Żółty Szczyt) 5810 m. Tym razem pogodę mamy idealną, wspinamy się ścianami granitowymi, warunki idealne, a tam, gdzie powinien być szczyry lód trafiamy na krótkie lodowe igły, czyli „penitenty”, znane nam z opisów wypraw w odległe Andy, co oczywiście ułatwia robotę. Wczesnym popołudniem stajemy na wierzchołku Kohe Zard. Widoczność wspaniała. Fotografujemy masyw Noszaka oraz leżące po stronie pakistańskiej jednego z najwyższych szczytów Hindukuszu Ist-or-Nal. Obserwujemy również wspinających się na sąsiedni wierzchołek Szache Kalan Głazka i Piotrowskiego. Oni na szczyt dochodzą o 18-tej. Znowu ogromna radość – dwa pierwsze wejścia na jeden z najwyższych i najładniejszych szczytów Kohe Zebak.

Wracamy do bazy, kończymy wyprawę i po kilku dniach jesteśmy w wiosce Kazi Deh i tu czeka nas niespodzianka, spotykamy się z powracającą wyprawą krakowską. Niestety, przez cały czas okres wyprawy w Hindukuszu Wschodnim panowała fatalna pogoda i krakowiaczy nie osiągnęli w większości zaplanowanych celów, zdobywając jedynie Kohe Zamestan (6080 m).

Po wręcz bankietowym wieczorze, na którym lekarz naszej wyprawy serwowal nalewkę zrobioną na spirytusie salicylowym, krakowiaczy zdopingowani naszymi sukcesami postanawiają wznowić działalność górską w Kohe Zebak i wejść na to, co jeszcze pozostało ładnego do zdobycia.

Wyprawa powraca do Kabulu, gdzie część z nas (pięciu) wraca pociągiem do Polski przez „Sojuz”, a czwórka z Takiem Barbackim, jako kierowcą samochodu, długą drogą przez Iran i Turcję.

Wszystkim, którzy wspinali się w Hindukuszu, żal jest tych wspaniałych gór, które po 1979 r. zostały praktycznie zamknięte dla alpinistów, a tyle tam jeszcze zostało do zrobienia.

c.d.n.

Janusz Fereński

NA SZRENICY

W koc z otworem mnie nadziano
niby w poncho –
(nie wiedziałem, że to ornat).
Córeczkę puchatą futerkiem
okryłem,
ażeby nie zmarła,
aby się nie bała.
I zaczęło się misterium.

Popłynęliśmy wysoko
nad białymi filarami
gotyckiego tumu –
coraz wyżej, wyżej, wyżej,
a kolumny szły wraz z nami
pod białe sklepienie świątyni,
gdzie podąża dym sinawy
i żywiczna woń – kadziła leśne:
coraz wyżej, wyżej, wyżej.
Aż zmieniły się w organy
stupy, w które dmuchał wiatr,
coraz wyżej, wyżej, wyżej.

I spytało dziecko spod ornatu
domowo-babcinym słownikiem:
"Jedziemy do nieba, do Bozi?"
I zaszumiał wiatr grający
w smrekowych piszczałkach,
i rozwarły się przed nami
ciemne mgły i chmury,
i objawił się Bóg dziecku:
przeraźliwym, nagłym światłem
chlusnął w oczy niewierzącym,
by porazić i osłepić
ich cyniczny wzrok.
Biel niepokalaną świętej swojej góry
zalał światłem pełnym różu
niby konchę drogocenną.
W przepięknym majestacie
ukazał się nam
Bóg-Stońce,
Stary Bóg wszystkich narodów.
I nie bała się córeczka,
i nie zmarła – ciepłej było,
a dotem słały się chmury.

I płynęliśmy ku niemu
obok Końskich Łbów, jak czaszki
ze słowiańskich starych gontyn,
czarne ołtarze Azteków
wystygłe już i bez ofiar,
bez naszych ofiar...
I rozżościł się Bóg-Stońce,
targnął nami zimnym wiatrem,
znikł za wstającymi z dołu
złocistymi dotąd mgłami.
I zszarzała jasna góra,
a my szliśmy w dół i mrok
coraz niżej, niżej, niżej,
grzęźli w śniegu, ślizgali się
zmęczeni,
jak anioły potępione,
ale dumne z swej niewiary;
coraz niżej, niżej, niżej...

Zdzisław J. Zieliński

OFICyna WYDAWNICZA „SUDETY”

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 44-26-95
POLECA

NAJNOWSZĄ KSIĄŻKĘ

Krzysztofa R. Mazurskiego

Wybrane zagadnienia geografii ekonomicznej

72 strony, liczne rysunki i tabele,
najnowsza literatura światowa

Gospodarka nie działa w próżni – jest ściśle związana ze środowiskiem przyrodniczym. Jeśli chcesz być menedżerem światowej klasy, musisz poznać także obustronne zależności. W sposób przystępny, a zarazem wysoce fachowy, najważniejsze problemy przedstawia autor tej pracy – wieloletni wykładowca wrocławskiej Akademii Ekonomicznej.

Czemu służy geografia ekonomiczna? – Zasoby. – Woda w przyrodzie i gospodarce. – Czy ludzkość się wyżywi? – Przestrzeń i jej znaczenie dla gospodarki. – Przenikanie innowacji. – Geografia czasu.

Sprzedaż w cenie 15 000,- zł, przy wysyłce pocztą +5 000,- zł
Kup – zamów! Nakład ograniczony!

CAMPING MARGONIN

Margonin – miejscowość położona w odległości: 23 km od Piły, 86 km od Poznania, 78 km od Bydgoszczy i 72 km od Gniezna.

Ośrodek pięknie usytuowany w parku nad jeziorem. Zadbana plaża piaszczysta i trawiasta, wypożyczalnia sprzętu wodnego i sportowego, stadnina, Club DISCO, korty tenisowe, boisko do siatkówki i koszykówki, dla dzieci ogródek jordanowski – zapewniają wiele możliwości rekreacyjnych.

CAMPING MARGONIN to:

- hotel (38 miejsc) z restauracją,
- pole namiotowe (150 miejsc),
- domki campingowe (60 miejsc),
- stanowiska dla przyczep campingowych (20).

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Informacja i rezerwacja: Al. Wojska Polskiego 43, 64-920 Piła,
tel. (67) 233-28, 264-05, fax. (67) 264-05, tlx. 047731



Zakład Narodowy im. Ossolińskich
WYDAWNICTWO
Rynek 9, 50-106 Wrocław, tel. 386-25

Nowość „Ossolineum”

Do cyklu publikacji poświęconych tematyce lwowskiej dołączył przewodnik LWÓW, autorstwa wrocławian Ryszarda Chanasa i Janusza Czerwińskiego. Jest on adresowany do polskiego czytelnika i siłą rzeczy koncentrujący jego uwagę na zdarzeniach i miejscach bliskich sercu Polaka. Część tekstowa zawiera rozdziały poświęcone historii Lwowa, jego kulturalnemu i naukowemu obliczu, rozwojowi przestrzennemu miasta i jego architekturze. Ponadto podane są trasy zwiedzania i w miarę szczegółowe opisy obiektów krajoznawczych: kościołów, cerkwi, kamienic, muzeów, pomników, parków, cmentarzy... Całość publikacji uzupełnia literatura przedmiotu, skorowidz, informator uwzględniający m.in. najnowsze zmiany w nazewnictwie ulic i placów, a także liczne rysunki oraz plany Lwowa i jego okolic.

R.S.